

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnieniem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.

OGŁOSZENIA: za wiersz milim. przed tekstem 6 łam. 35 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 łam. 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, drożej, zagraniczne o 50%, drożej. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80.187.

Z SEJMOWEJ KOMISJI BUDŻETOWEJ.

WARSZAWA 21.XII. (Pat). Na dzisiejszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej posłanka Rudnicka w imieniu Klubu Ukraińskiego oświadczyła się przeciw asygnowaniu 200 tys. zł. na organizację uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie ze względu na niewspółmierność tych sum w zestawieniu z 30 mil. zł., które państwo wydaje na uniwersytety polskie.

Na zapytanie pos. Czapińskiego, jak się rząd ustosunkuje do projektu podwyżki pozycji na budowę szkół powszechnych o 30 milionów, wmin. Czerwiński zaznacza, że rząd nie może co do tego zająć stanowiska, dopóki nie widzi pokrycia.

Po wyjaśnieniu prezesa Byrki przystąpiono do głosowania. Na wniosek pos. Dubois skreślono w dziale nauki i szkolnictwa wyższego 1 złoty z paragrafu „Zwrot uposażeń w dziale szkół wyższych”, jako protest przeciwko pobieraniu czesnego w szkołach wyższych.

W sprawie wniosku pos. Domagały, Kalinowskiego i Czapińskiego o skreślenie całego działu wyznań religijnych w kwocie 25.950.384 zł. w wydatkach, przewodniczący Byrka oświadczył, że wymagałoby to zmiany ustawy i dlatego wniosku tego nie można poddać pod głosowanie. Wobec tego mówca proponuje zastąpienie tego wniosku nowym wnioskiem, aby w § 10 tego działu (Wyznania katolickie) skreślono 1000 zł. co będzie miało ten sam charakter demonstracyjny i polityczny. Poprawkę pos. Czapińskiego o skreślenie 1000 zł. odrzucono 13 głosami; przeciwko 12. Analogiczny wniosek o skreślenie w dochodach całego działu wyznań religijnych z tych samych powodów co wniosek posłów Domagały, Kalinowskiego i Czapińskiego, nie został przez przewodniczącego poddany pod głosowanie. Kwotę na budowę szkół powszechnych 7 i pół milionów, powiększono do 12 i pół. W dziale szkolnictwa średniego w paragrafie „Ustańcowanie gimnazjów” powiększono kwotę 50 tys. zł. do 250 tys. przeznaczając ją na wniosek pos. Markowskiej na ustańcowanie gimnazjum w Łodzi, Boryslawiu i na Kresach Wschodnich.

Dalej przeszedł wniosek pos. Dubois o przeznaczenie 39 tys. na utworzenie katedry ustawodawstwa robotniczego. Budżet M. stwa Wyznań Religijnych i Ośw.

Publ. przyjęto w drugim czytaniu.

WARSZAWA. 21. XII. (Pat). Na popołudniowym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej przystąpiono do dalszych obrad nad budżetem Ministerstwa Komunikacji. Pos. Wyrzykowski (Wyzw.) wskazuje na nieznaną frekwencję płatnych pasażerów I kl. i proponuje albo zamienić klasę pierwszą na drugą albo też całkowicie skasować tę klasę.

Minister Kühn zabierając głos ilustruje najpierw stan techniczny kolei, stwierdzając, że mimo dotychczasowych dobrych wyników, stan ten nie jest doskonały. Wpływa na to między innymi nieregulowany stan prawny kolei. Do alternatywy, czy ma być decentralizacja, czy centralizacja zakupów, minister nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi, decydującym bowiem czynnikiem są tu ludzie. Co do taryf osobowych, to po ostatniej zwycięce nie było spadku frekwencji. Przeciwnie, ilość podróźnych w porównaniu z rokiem 1927 wzrosła o 18 proc. Co do taryf towarowej, to przystąpiono do jej rewizji, przedewszystkiem w celu uporządkowania. Nasza taryfa towarowa, jest o wiele niższa od taryf w innych krajach. Za zasadę rewizji przyjęto, aby taryfę ułatwić dla artykułów pierwszej potrzeby, inne zaś pozycje podnieść o kilkanaście — dwadzieścia procent. Przechodząc do inwestycji, minister uważa, że powinniśmy inwestować w koleje przeszło 400 milionów rocznie. Dlatego też minister apeluje, aby preliminowanego rozchodu 336 milionów nie redukować. Po udzieleniu odpowiedzi na szereg postawionych mu pytań, minister w końcu zaznaczył, że w chwili obecnej w opracowaniu jest prędkość, zmiana przepisów emerytalnych i dyscyplinarnych oraz ustawa lekarska. Natomiast ustawa o uposażeniu, która również jest opracowywana, nie tak prędko będzie mogła być zrealizowana ze względu na finansowych.

W dyskusji przemawiali posłowie Roja, Barański, Sanocja i Chadyński. W końcu pos. Kuryłowicz (PPS) postawił wniosek, aby nadwyżki dochodów nie przeznaczano na inwestycje, lecz przedewszystkiem przeznaczyć je na poprawę bytu kolejarzy.

Na tem dyskusję przerwano. Następnym posiedzeniu 11 stycznia 1929 r. Na porządku dziennym budżet Ministerstwa Skarbu i długów państwowych.

Dookoła rokowań handlowych polsko-niemieckich.

BERLIN. 21 XII. (Pat). Dzisiejsza prasa poranna w depeszach z Warszawy, komentuje mowę ministra Kwiatkowskiego na komisji budżetowej w tonie nieogół przychylnym. Dzienniki prawicowe, jak „Boersens Ztg” i „Kreutz ztg.” zaznaczają, że mowa ta zawiera w pewnej mierze wyjaśnienia co do treści odpowiedzi polskiej na ostatnią propozycję niemiecką. Odpowiedź rządu polskiego, podkreślają dzienniki — zawiera zasadnicze uznanie ze strony polskiej, propozycji niemieckich za podstawę do prowadzenia dalszych rokowań. Mowa ministra Kwiatkowskiego uważana jest w kołach tutejszych za oredzie, świadczące o większej gotowości strony polskiej, do zawarcia traktatu. Wyróżnia uznanie stanowiska ministra Kwiatkowskiego

skiego przynosi komentarz, wyrażający opinie niemieckiej partii ludowej, jaki ukazał się w „Keel-nische Zeitung”.

Pismo określa mowę polskiego ministra handlu, jako dowód tego, że stanowisko polskie wobec rokowań handlowych posiada nie sprzeczność. Oświadczenia ministra Kwiatkowskiego są słuszne — pisze dziennik. — Można bezwarunkowo zgodzić się na żądanie, aby wzajemnie ustępstwa polsko-niemieckie były nie tylko same przez się równoważące, lecz również, aby po obu stronach w równym stopniu zastosowane zostały do większej lub szerszej podstawy traktatowej. Słusznie podnosi minister Kwiatkowski — pisze „Keel-nische Ztg.”, że wojna celna jest rzeczą bezcelową.

Konferencja niemiecko-sowiecka.

MOSKWA. 21. XII. (Pat). Dziś zamknięta została konferencja niemiecko-sowiecka. W/g oficjalnego komunikatu protokół zawiera uregulowanie całego szeregu kwestyj w zakresie stosunków ekono-

micznych. Zawarta umowa wchodzi w życie w najbliższym czasie. Po podpisaniu protokołu delegacja niemiecka odjedzie do Berlina.

Stan zdrowia króla angielskiego.

LONDYN. 21.XII. (Pat). Biuletyn o stanie zdrowia króla stwierdza, że król spędził noc spokoj-

nie. Poza tem żadnych specjalnych zmian nie zanotowano.

Straszny wybuch gazu w Londynie.

LONDYN. 21.XII. (Pat). Niebezpieczeństwo nowych eksplozji w dzielnicy Londynu, która stała się wczoraj terenem kilku strasznych wybuchów gazu świetlnego, będzie trwało aż do chwili skończenia zabezpieczenia prze-

wodów gazowych. Zanim praca ta zostanie ukończona, władze nie wydają rozkazu gaszenia płomieni, które grają niejako rolę klapy bezpieczeństwa dla płonących gazów.



Sprawa odszkodowań wojennych.

PARYŻ. 21 XII (Pat). „Echo de Paris” donosi, że drugim członkiem komitetu rzeczoznawców dla sprawy odszkodowań ze strony Francji, miał być mianowany Permantier.

Nowy parlament w Rumunii.

BUKARESZT, 21.XII. (Pat). — Pierwsze posiedzenie nowych rumuńskich izb odbędzie się w sobotę 22 grudnia. Nowe izby pra-

cować będą bez przerwy, aż do ostatecznego legalnego ukonstytuowania się parlamentu.

Aresztowanie byłego ministra węgierskiego w Belgii.

WIEDEN, 21.XII. (Pat). Prasa podaje z Brukseli, że na żądanie rządu węgierskiego aresztowano

tem byłego ministra węgierskiego Berta, który popełnił miał szereg oszustw.

Katastrofa żywiołowa.

PARYŻ. 21 XII. (Pat). „Journal” donosi z Embrun (Wysokie Alpy), iż nastąpiło tam obsunięcie się kilku tysięcy metrów sześciennej skały, wskutek czego

obsunęła się południowa część miasta. Kilka budynków zostało zniszczonych, kilku innym grozi zawalenie.

Wypadki w Afganistanie.

WIEDEN 21 XII. (Pat). Dzienniki tutajse podają z Londynu, że według nadeszłych tam wiadomości z Afganistanu, toczą się walki między wojskami rządowymi, a powstańcami na drodze między Kabulem, a Jallalebad. Powstańcy wzięli do niewoli afgańskiego ministra spraw ze-

granicznych i ministra skarbu. Ministra skarbu rozstrzelano, a ministra spraw zagranicznych zatrzymano, jako zakładnika. Wedle doniesień, które nadeszły do Bombaju, powstańcy otrzymują posiłki i przygotowują atak na Kabul. Podobno rozporządza on wielką ilością amunicji.

Z LITWY.

Sprawa porucznika Szeligowskiego odroczone.

Porucznik armii polskiej, Tadeusz Szeligowski (nie Żeligowski, jak pierwotnie komunikowano) stanął w dniu 20 b. m. przed sądem wojskowym w Kownie, oskarżony o służbę w armii polskiej, jako obywatel litewski. Obrońca oskarżonego wykazał,

że Szeligowski wyjechał z Kowna do Warszawy w 1918 r., gdy jeszcze państwa litewskiego nie było. Wobec tego, sąd przekazał sprawę do rozpatrzenia prokuratorowi, dla wyjaśnienia przynależności państwowej Szeligowskiego.

Żydów kibareckich zapisano w paszportach jako litwinów.

„Id. Stimme” donosi o następującym wypadku w Kibartach: Przed paru laty, gdy wydawano paszporty, pewien pisarz zapisał niemal wszystkich żydów, jako Litwinów. Obecnie, gdy żydzi zamierzali założyć nową prywatną szkołę, prośbie ich odmówiono, ponieważ okazało się, że w Kibartach brak przewidzianej ustawowo ilości żydów. Wówczas żydzi kibarscy zwrócili się do dr. Rubinona, który udzielił im pomocy, a prof. Woldemaras, P. Woldemaras oświadczył, iż zajmie się tą kwestią. A ilu polaków zapisanych jest jako litwinów? O tem „Idische Stimme” nie wspomina.

Sprawa zbiegłych z obozu koncentracyjnego.

W początku stycznia sesja szawelskiego sądu okręgowego rozważyła w Telsach sprawę 7 osób, które latem roku bież. zbiegły z obozu koncentracyjnego. Wśród oskarżonych są: znany socjalista, demokrat, b. poseł Sejmu, Markelis i kilku ludowców. Wszyscy oni odsiadują obecnie więzienie zapobiegawcze w telszawskim więzieniu powiatowym. Ogółem, jak wiadomo, zbiegło latem z obozu koncentracyjnego 8 osób, jednej z nich atoli udało się ukryć. Podobnym grozi ciężkie więzienie do 8 lat.

„Oszczędza ten, kto kupuje dobry krajowy towar i nie przepłaca”. p.d.r.

Polska Składnica Galanteryjna FRANCISZEK FRLICZKA

Wilno, ul. św. Józefa Nr. 6 — Telefon 6—46.

Najtańsze polskie źródło kupna nici i pończoch.

Na Gwiazdkę

Na Gwiazdkę

Najpraktyczniejszy Podarunek

Odbiorniki lampowe najnowszych konstrukcji — Detektorowe różnych typów od 10 złotych —

Do budowy radjoodbierników

— Nowoczesny sprzęt radiowy — krajowy i zagraniczny — Wszelkich typów słuchawki, głośniki, lampy katodowe, baterie anodowe, akumulatory.

Własny warsztat radjo-techniczny

— — — Reperacja i ładowanie akumulatorów. — — —

Dom Przem.-Handl. W. MALINOWSKI, Inżynier
WILNO, Wileńska 23 — Tel. Nr. 310 — Telegr. „WUMA”.

Uwaga! Cenne bezpłatne PODARUNKI na gwiazdkę otrzymają wszyscy, którzy nabędą towar w firmie WACŁAW NOWICKI, Wilno, ul. Wielka 30. Największy wybór konfekcji, galanterji oraz modnego, gwarantowanego OBUWIA marki „Słoń”, „Moc” i wytwórni własnej. Towary zimowe. — Ceny niskie i stałe. — Nowinki karnawałowe. Prosimy oglądać nasze wystawy bezpłatnych podarunków. 1787-3

Książki na Gwiazdkę

dla dzieci, młodzieży i dorosłych a także KALENDARZE ścienne, książkowe, terminowe i kieszonkowe w wielkim wyborze

POLECA

Księgarnia Wacława Mikulskiego

ul. Wileńska 25. Tel. 664. 1256-0 0

WARSZAWSKI
ODDZIAŁ FABRYCZNY

„Franko”
szara

Ul. Mickiewicza 4.

Poleca

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA

Najwytworniejsze

Czekoladki

JADALNE MARCEPANY

NA CHOINKĘ

Ozdobne figurki czekoladowe, duży asortyment karmelek i pierników.

Wielki wybór 1749-f

Pięknych bombonierek.

Niezrównanej jakości

HERBATĘ

Firmy „KIACHTA”

Oraz wyborową KAWĘ „Arabia”

SKLEP OTWARTY od godz. 10 wicz.

KSIĘGARNIA

K. Rutskiego

Wileńska 38, tel. 941.

Poleca w wielkim wyborze:

Książki na gwiazdkę

oraz Kalendarze

— 10 na 1929 r.

Przenumerata pism zagranicznych i krajowych.

DZIS

każdy kulturalny dom

przenumeruje i czyta

KSIĄŻKI

BIBLIOTEKI-DOMU POLSKIEGO

Kwartalnik 9 TOMÓW ZA 2L.0-50 GR. Warszawa - Centrum tel. 6-14-0. - 9779



Najlepszy z dobrych podarków
TO KSIĄŻKA

Wszystkie Księgarnie Polskie zaopatrzone są w dobre książki, które są do nabycia po cenach stałych, katalogowych.

1822-f

NA ŚWIĘTA POLECAMY PIWO

BROWARU

„SZOPEN”

276-4 0

TEL. 5 44, 14-95.

Prosimy gorąco naszych czytelników o składanie w naszej Redakcji ofiar w naturze lub gotówce na gwiazdkę dla najbardziej potrzebujących dzieci m. Wilna pod rubryką ofiar „Dla najbardziej potrzebujących”.

Najpiękniejsza para kochanków filmowych
VILMA BANKY 1750
I RONALD COLMAN
 w przebojowym dramacie p. t.
„KOCHANKOWIE“
 wkrótce w kinie „POLONJA“.

Nacjonalitaryzm.

Sfery, mające obecnie w Polsce wpływ decydujący, uważają za punkt honoru podkreślenie na każdym kroku nienawiści do nacjonalizmu polskiego. Walka z nacjonalizmem jest dziś bardzo modną. W Wilnie walczą o palmę pierwszeństwa w walce z nacjonalizmem „Słowo” z „Kurjerem Wileńskim”.

Wrogowie nacjonalizmu, który jest zjawiskiem społecznym zupełnie naturalnym i zdrowym, nie widzą naprawdę szkodliwego i chorobliwego zbrojenia nacjonalizmu.

Zbrocenie to bardzo ciekawe, i pozornie trudne do wytłumaczenia, szczególnie dotkliwie daje się odczuć u nas, na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Zbrocenie to, polegające na podnoszeniu plecion niehistorycznych do rzędu narodów, określił wybitny pisarz francuski René Johannet w swym dziele p. t. „Le principe des nationalités” nowym terminem „nacjonalitaryzm” (nationalitarisme).

Temu zjawisku zawdzięcza swe istnienie przedewszystkiem ruch białoruski, który ma głównych obrońców właśnie w tych sferach, które zwalczają jaknajostrzej nacjonalizm polski.

P. René Johannet w cytowanym dziele udowadnia bardzo blisko pokrewieństwo pomiędzy imperjalizmem a nacjonalitaryzmem.

Nacjonalitaryzm jest dzieckiem imperjalizmu. Imperjalizm dąży do rozbicia państw, które mu zawadzają. Dla urzeczywistnienia tego celu, polityka imperjalistyczna w wyszukuje plecion posiadające chociażby minimalne odrębności od narodu, który chce zwać, i żeby z tego plecion wytworzyć nowy naród i oddalić od państwa, które tendencjom imperjalistycznym stoi na przeszkodzie.

W ten sposób niegdyś imperjalizm francuski podsycał przeciwko Hiszpanji separatyzm katolicki.

W czasie wojny imperjalizm niemiecki podsycał separatyzm flamandzki w Belgii. Zresztą na naszych ziemiach, któż stworzył ruch ukraiński w Małopolsce Wschodniej, jak nie imperjalizm niemiecki austriacki?

Dzisiaj, u nas na Wileńszczyźnie, jesteśmy świadkami nacjonalitaryzmu, który się objawia w protegowaniu ruchu białoruskiego.

Nie ulega wątpliwości, że ten jest również dzieckiem imperjalizmu obcych. W rozbiciu państwa polskiego są zainteresowane Niemcy i Rosja. Niemcy podczas

O kolonje dla Polski.

(Polacy w pracy misyjnej i kolonjalnej.)

Na VI-tym Walnym Zjeździe Związku Mallerczyków powzięto m. in. następującą uchwałę:
 — Ze względu na to, że Polska, posiadająca pół miliona naturalnego przyrostu ludności, nie posiada żadnego terytorium, na którym mogłaby osadzić nadwyżkę swojej ludności i że względu na to, że tak II Brygada L. P. jak i Armia Polska we Francji walczyły u boku zwyciężczych państw Ententy, Zjazd uchyla:

a) Odnieść się do p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i władz państwowych, aby ze względu na krew przelaną przez żołnierzy Armii Polskiej we Francji u boku Ententy pod Rancun, St. Hilaire i polach Szampanii stężyły się przy rewizji mandatów kolonialnych w roku 1831 o przyznaniu Polsce mandatów kolonialnych nad Kamerunem, należnym Polsce w spadku po Rzeszy niemieckiej.

b) Odnieść się za pośrednictwem Legionu Rzeczypospolitej Polskiej do władz Fiducji o poparcie tej sprawy na terenie międzynarodowym.

W związku z tą uchwałą nie od rzeczy będzie przypomnieć, jaki był udział Polaków w pracy misyjnej i kolonjalnej w kolonjach światowych.

Udział Polski i Polaków w pracy misyjnej i cywilizacyjnej globu ziemskiego nie doczekał się dotychczas należytego opracowania, chociaż na terenie misyjnym na bliskim i dalekim Wschodzie pracowali Polacy już od XVI wieku. Cały szereg misjonarzy polskich udał się za Zygmunta III, a później Władysława IV do Persji, Indji i Chin, celem szerzenia chrześcijaństwa. Z pośród nich zasłynął męczennik ksiądz Mełnicki T. J.

Przy końcu XVIII w., to jest w chwili rozbiórów Polski, konfederat barski Banilowski na czele Polaków wygnanoć Sybiru oparował rosyjski okręt na Oceanie Lodowatym, objechał w kółło całą Azję i zajął obrzmiałą wyspę afrykańską Madagaskar, której liczne plecion zorganizował państwowe i oddał pod protektorat francuski.

Wogóle Polacy współpracowali na polu misyjnym w ścisłej łączności z Francją i jej kulturą.

Typem nowoczesnego misjonarza katolickiego był O. Ryłło T. J., Polak, który po długim doświadczeniu w pracy misyjnej na Wschodzie miał odwagę powieścić Papieżowi Grzegorzowi XVI: „Już czas, aby Propaganda przestała zwozić ze świata krajowców do Rzymu, jak koty w worku, należy iść do tych ludów i na miejscu zakładać domy wychowawcze i szkoły”. Ks. Ryłło był założycielem całego szeregu domów wychowawczych w Syrii, Chedel, u Kurdów i dał podstawy do ufundowania uniwersytetu w Bejrucie. Wpływ Jego na ludy Wschodu był tak wielki, że niektórzy twierdzą, że właściwie on przeprowadził wojnę z Ibrahimelem Paszą i wypędził go

okupacji, Rosja sowiecka dzisiaj, protegują ruch białoruski. Ten ruch, całkowicie sztuczny, służy najwyraźniej interesom imperjalizmowi obcych.

Wrogowie nacjonalizmu, a zwolennicy nacjonalitaryzmu niech się zastanowią i rozważą dobrze, czy nie są nieświadomym narzędziem w ręku czerwonego imperjalizmu sowieckiego.

Racjonalnie pielęgnowane włosy są ozdoba każdego człowieka. Razem się przyczyna broszurkę o pielęgnowaniu skóry głowy i włosów, którą bezpłatnie dodaje się do każdej torebki shampo „EUNICE” Karpinińskiego 41966-0

z Syrii, co jednak nie było zgodne z prawdą, bo Ks. Ryłło ograniczył się tylko do obrony chrześcijaństwa. Wprawdzie do pracy O. Ryłło odnosiła się Francja pod wpływem Rosji, która prześladowała po r. 1831 Polaków na każdym miejscu, nieprzychylnie, a ponadto fałszywe raperty o nim zdawał biskup Trioche, który pełnił równocześnie funkcję handlowego konsula francuskiego, ale O. Ryłło z zarzutów nieprzychylności się usprawiedliwił, a całą swoją pracę i cały wpływ przekazał na ręce Francuzów. O. Panche, utrwalając wpływ Francji w Syrii i na całym bliskim Wschodzie. O. Ryłło był pierwszym Europejczykiem, który w roku 1847 przepłynął katarakty Nilu i założył misje katolickie w Kartumie, gdzie niestety w sile wieku umarł.

Kamerun. W czasie europejskiej gorączki kolonizacyjnej i misjonarskiej około roku 1880, dwu Polaków inżynierów a to: Stefana Rogozińskiego i Leopolda Janikowskiego w Kamerunie, podczas jeszcze przez nikogo nie zajętych, faktorię plantacyjno-handlową. Nawiazali oni także kontakt z misjonarzami Polakami, którzy pracowali w Zambezi (O. Hiller), lecz samodzielność Kamerunu nie dała się utrzymać i gdy Niemcy, a mianowicie admirał Knorr, zajmowali Kamerun, Janikowski i Rogoziński wywiesili na swej faktorijskiej sztandar angielski, oddając najlepsze porty i najzdrowsze okolice w ręce Anglii.

Niemcy postępowali w Kamerunie bardzo brutalnie, niszczyli i rozpalili ludność tak, że według statystyki Kolonialzeitung z roku 1890 Nr 9, przywieźli do Kamerunu od 1.VII do 31.XII. 1889 r. 488.095 litrów wódki i 9.748 litrów kosiaku.

Stosunki w Kamerunie poprawiły się nieco wówczas, gdy pod wpływem Centrum Katolickiego i Windhorsta objęli Misje Katolickie w Kamerunie O. O. Pallotyń, których prowincja niemiecka ad hoc stworzone. Przydzielono jednak do tej prowincji i do misji w Kamerunie wielu Polaków i to tak wśród misjonarzy, jak i braci i sióstr. Jednym z najlepszych organizatorów szkolnictwa krajowego w Kamerunie był Ks. Majewski, doskonały znawca narzęczy kameruńskich, a dziś superior nowicjatu O. O. Pallotyńów w Oltarzewie pod Warszawą.

Po poddaniu się Niemców w roku 1916 O. O. Pallotyńi, którzy mieli w Kamerunie kilkanaście wspaniałych urządzonych stacji misyjnych, szkół i zakładów wychowawczych, musieli opuścić swe stanowiska, gdyż w większości byli Niemcami. Misje katolickie objęli w Kamerunie misjonarze katolicki z różnych kongregacji francuskich i belgijskich. Ale od kilku lat niemiecka prowincja O. O. Pallotyńów wyteża wszystkie siły, aby z powrotem otrzymać stacje misyjne w Kamerunie.

Także polska prowincja O. O. Pallotyńów powinna zgłosić swoje słuszne pretensje. Prowincja O. O. Pallotyńów w Polsce liczy obecnie kilkunastu kapłanów, bardzo wielu braci i blisko 300 tu wychowanków w Wadowicach, Oltarzewie i Naku. Można przeto w każdej chwili objąć prefekturę Apostolską Kamerun i pracować z pożytkiem dla Kościoła Katolickiego, gdyż posiada znajomości

języków dualia i jaunde, a także i z pożytkiem dla interesów Polski, gdyż dotychczas całe setki polskich misjonarzy pracowali i pracuje na rachunek obcych narodów, przynosząc tymże narodom duże moralne, kulturalne, a nawet materialne korzyści.

Jednym z największych organizatorów Misji Katolickich w ostatnich dziesiątkach lat był Arcybiskup Zaleski, patriarchy w Gao, który w duchu nowoczesnym zorganizował Misje Katolickie w Indjach i na Polinezi, a także i w Indjach francuskich. Na terenie południowo-zachodniej Afryki pracował znowu doskonały organizator ks. biskup Królikowski, przynależny do francuskiej kongregacji św. Duchy. W Kaplandzie i Natalu pracowali wyłącznie polscy trapiści (Górosłazacy), którzy nawet wydawali w południowej Afryce polską gazetę „List św. Józefa”. Ponadto sławną na cały świat jest praca Polaka o. Bajzema, który na Madagaskarze pracował kilkadziesiąt lat wśród zarażonych trydem i przez zorganizowanie wielu szpitali przyczynił się znacznie do zwalczania tej strasznej choroby.

W ostatnich czasach prawie wszystkie polskie męskie i żeńskie kongregacje wysyłają swych członków do szerzenia chrześcijaństwa w krajach kolonialnych, a polskie Związki Misyjne, liczące setki tysięcy członków, dostarczają dla misji katolickich bardzo poważnych funduszy.

Tak jak państwo polskie powinno wyteżyć wszystkie siły, aby otrzymać mandat kolonialny, potrzebny nam koniecznie dla racjonalnego przeprowadzenia własnej kolonizacji i zdobycia pola zbytu dla naszego przemysłu, tak znowu władze kościelne powinny zająć się tem, aby Stolica Apostolska wyznaczyła dla polskich misjonarzy osobny teren misyjny, kryjący się przynajmniej częściowo z naszymi interesami państwowymi.
 Ks. Józef Panas.

Podobać się każda pragnie piękna pani



Z Białorusi sowieckiej.

Mińska „Zwiewda” z dnia 20 bm, donosi z Witebska, że władze tamtejsze pociągnęły do odpowiedzialności sądowej 400 włościan a mianowicie 250 za nieobsianie pół prócz obszaru niezbędnego na własne wyżywienie i 150 włościan za odmowę do starczenia zboża na punkty zbiorne.

Na naszych pograniczach.

Intratny szmugiel.

Od kilku tygodni na pograniczu polsko-sowieckim rozwinął się nowy system przemytników, którzy przemycają z Polski do Rosji zboże. Wobec faktu, że na terenie Białorusi sowieckiej panuje głód, ceny zboża szmuglowanego z Polski dochodzą do zawrotnych wprost cen. Za 1 pud żyta, który w Polsce kosztuje około 6 cju zł., kupcy sowieckiej placą 8 rubli złotem to zn. około 40 zł. Przemycnicy rekrutują się przeważnie z miejscowych chłopów znających doskonale wszystkie ścieżki graniczne, przez co KOP nie może tak skutecznie zwalczać tego rodzaju przemytu. (2)

LATARNIE KOMETA
 SA KRAJOWE, gdyż są całkowicie wykonane w Polsce,
 SA NAJLEPSZE, gdyż mocą swej budowy i wykonaniem przewyższają najlepsze zagraniczne.
 SA NAJTAŃSZE, gdyż w tym roku wyjątkowo dla reklam do każdej latarni, dodajemy darmo aparat z nożykiem „Gillette”.
 Prosimy żądać u swoich dostawców 40967-1 O
 WYŁĄCZNI PRZEDSTAWICIELE
Krzysztof Brun i Syn
 Warszawa, Bielańska 2.

Jakie ulgi mogą być stosowane przy wykupywaniu świadectw przemysłowych?

Ministerjum skarbu upoważniło Izby skarbowe do udzielania następujących ulg przy wykupywaniu świadectw przemysłowych na 1929 r.:

- 1) Przedsiębiorstwa prowadzące sprzedaż towarów, wyłącznie pochodzenia krajowego, posiadających cechy produkcji wytworzonej — zamiast patentu III kategorii przemysł. mogą mieć III kategorię, o ile obrót za 1927 nie przekraczał 30.000 zł., a wartość powyższych towarów nie przekracza 50 proc. ogólnej wartości towarów w przedsiębiorstwie.
 - 2) Księgarnie, połączone ze sprzedażą materiałów piśmiennych, o ile zatrudniają jednego tylko subiekta do pomocy właścicielowi, mają wspólną dla obu działów rachunkowość, a obrót ze sprzedaży materiałów piśmiennych nie przekraczał w 1927 r. 30.000 zł. — mogą być prowadzone na podstawie jednego patentu III kategorii handlowej.
 - 3) Składy apteczne (drogerje) sprzedające wyłącznie towary pochodzenia krajowego, a obrót w 1927 r. nie przekraczał 30.000 zł., mogą mieć patenty II kategorii handlowej.
 - 4) Agencje bankowe mogą być prowadzone na podstawie patentu II kateg. handl. w myśli okólnika z dn. 13.1.28 r.
 - 5) Sprzedawcy alnicznymi wyrobów tytoniowych i gazet z koszyków mogą być zwolnieni od świadectw IV kateg. handl., o ile wykupienie ich zagrzeza egzystencji gospodarczych płatnika, (okólnik z dnia 20.1.1928 r.).
- O wszystkie powyższe ulgi trzeba wnosić podania przed 1 stycznia 1929 r. przyczem w wypadku odmownego zatwierdzenia podania, płatnikowi nie przysługuje prawo rekursu. Natomiast bez składania podań przez płatników, Ministerstwo zezwala na zakleszwanie do niższych kategorii świadectw następujące przedsiębiorstwa:
- 1) właściciele dorożek samochodowych: posiadających jedną 6 o osobową dorożkę do IV kategorii handl., posiadających nie więcej niż trzy dorożki samochodowe lub jeden autobus 20 osobowy do III kateg. handl. — Pasiłkowanie się obsługą najemną nie jest przeszkodą do uzyskania ulgi.
 - 2) Sprzedaż wyrobów tytoniowych prowadzona ubocznie w księgarniach oraz przedsiębiorstwach handlu towarowego, (jeżeli również sprzedaż domowa tych wyrobów w restauracjach może być dokonywana bez oddzielnego świadectwa przemysłowego, o ile sprzedaż ta odbywa się w tym samym lokalu.
 - 3) Zakłady gastronomiczne: restauracje, cukiernie, kawiarnie, mleczarnie, oraz piwiarnie, mogą być prowadzone na podstawie świadectwa przemysłowego III kategorii handlowej, o ile w tych przedsiębiorstwach oprócz piwa, żadnych innych trunków się nie sprzedaje, a ilość zatrudnionych pracowników nie przekracza 10 osób.
- Równocześnie m. in. skarbu przedłożyło na rok 1929 ważność okólnika z dn. 12 grudnia 1927 r., zezwalającego spółdzielczym instytucjom drobnego kredytu na prowadzenie komisowej sprzedaży nawozów sztucznych na rachunek Państwowego Banku Rolnego, bez obowiązku nabywania oddzielnego świadectwa przemysłowego. Również właściciele bibliotek i czyteln (wypożyczalnie książek) mogą nabywać świadectwa przemysłowe niższych kategorii, względnie korzystać z całkowitego uwolnienia od wykupywania świadectw.

Ruch bibliograficzny w listopadzie 1928 r.

Na terenie czterech północno-wschodnich województw pojawiły się w tym miesiącu ogółem 92 druki. W tem według języka było pozycji polskich 64, białoruskich 5, litewskich 2, rosyjskich 3, małoruskich 1 i żydowskich 17. Pod względem objętości podzieliła się ogólna suma w sposób następujący: 29 książek, 25 broszur, 34 ulotki, oraz 4 nowe założone czasopisma. Wilno wydało 70 druków (z 2 czasopismami). Białystok miał 7 pozycji (w tem także 2 czasopisma), Brześć wydrukował również 7 okazów, Pińsk miał 4 druki, Łomża 2, wreszcie Nowogródek i Wołkowsk po 1 druk. Treści naukowe były 7 pozycji (w tem 6 pol. i 1 biał.). Lit-

teratura kształcąca również w 7 okazach (3 pol. i 4 żyd.). Piękna miała 19 druków (8 pol., 8 żyd., 2 biał. i 1 ros.). Religijna — 14 druków (11 pol. i 3 żyd.). Treści polityczne społeczne pojawiły się 28 pozycji (w tem 22 polskie, dotyczące w wielkiej części obchodu dziesięciolecia, po 2 biał. i 2 żyd., po 1 lit. i ros.). Wreszcie 17 druków informacyjnych (14 pol., 1 lit., 1 ros. i 1 małorus.). Ponadto wydano w listopadzie na emiwarium terenie 740 plakatów, formularzy i t. p.
 A. Ł.
 Gęby na lud krzyżące — sam lud wkońcu znużony,
 I twarze lud bawiące — na końcu lud znużony.
 A Mickiewicz.

Co daruję na święta?

Co daruję na święta? — Jest to pytanie w chwili obecnej niewątpliwie najaktualniejsze. Co daruję: żonę, matkę, dzieckiem, przyjacielowi?

Darowywać trzeba to, co jest najdroższe, sercu najbliższe, najmiłsze nie tylko darującemu, ale przede wszystkim — odbiorcom. Co może być bliższym i piękniejszym, nad wszystkie ukochanie, jeżeli nie... Ojczyzna miła? Jakże jednak to uczynić, by za kilka złotych tę Ojczyznę z jej grodami, z jej słomakrytemi wiejskimi chatami, z jej niebotycznymi górami i szumiącym morzem, z jej świetną przeszłością, bohaterami czynu i bohaterami ducha — zakłęta przedziwnem zaklęciem złożyć na wiano ukochaną osobie?

Odpowiedź daje nam na to w świeżo wydanej broszurze H. Radzińska. Posłuchajmy:
 Do pojęcia Ojczyzny należy książka... Jest ona nietylko dziełem jednostki, z gruntu ojczyste, wyrosłe, wyzicieli ukochanie, tęsknota, przemysły i dorobku narodowego, lecz również twórcą narodu. Kto obcuje z wielkimi pisarzami, poetami, myślicielami, uczonymi — jednoczy się z tem, co w narodzie jest najpotężniejsze i najbardziej twórcze.
 Kulturę narodu mierzy się nie tyle wartością jego literatury, co rozpowszechnieniem książek, statystyką ruchu wydawniczego i czytelnictwa.
 Dopóki dziecko polskie nie

zaprzyżni się z bohaterami wolności przez książkę, nie może być mowy o świadomości państwowej. Iż przesańców, nieporozumień, z niewiedzy płynących posądzeń, tamuje dziś jeszcze rozwój pracy państwowej.

Iż trudności następcza porozumiewanie się ludzi różnych okolic, zawodów, temperamentów.
 Starsze od nas demokracje wysunęły do walki z temi przeszkodami — książkę. Dla Stanów Zjednoczonych biblioteki są szkołami obywatelstwa. Uczą poznawać różne zagadnienia i różne typy ludzkie, w książkach ujawnione, piórem bacznych obserwatorów i gorących miłośników spraw i ludzi wydobycie z niezrozumiałej strokacizny stosunków, z pod pływ codziennych drobniaków, przyslanającego oczy ogółu.

Z mocą dowodzi myśliciel-bibliotekarz niemiecki, że nie może być mowy o istnieniu naprawdę narodu, dopóki dzieje wielkich pisarzy nie stwórzą w świadomości wszystkich podłoża do rozumienia się, do wspólnego we wspólnych sprawach języka.
 Młodzież zwłaszcza powinna spotkać na drogach swego życia książki najlepsze, otrzymywać je na własność jako dar narodu.
 Wspólnieść przeżyć, zdobycie wspólnego oparcia o arcydzieła literatury nie wyklucza różnorodności upodobań, opinii, idealów.
 Wielkie dzieła literatury odznaczają się tem, że przemawiają do różnych typów ludzkich, dzieł wielkiej skali zainteresowań i przeżyć twórcy. Nie wszyscy wezmą z nich wszystko, nie wszyscy

cy to samo. Wszyscy jednak rozszerzą swe pojmowanie życia, a tem samym granice ojczyzny i kultury.

Dlatego — w tworzeniu i doskonaleniu państwa książka odegra rolę doniosłą: Informuje i wywołuje, zesepala i pozbiera. Jest narzędziem wspólności i ładu. Bez tego narzędzia — nie podbana wzniesie mocniej, zwertę budowy z materiału woli ludzkiej, świadomości potrzeb i dógich zapakajania, z których budowana jest współczesna Rzeczpospolita.
 Przy doborze książek trzeba widzieć przed sobą nietylko skarby literatury, lecz również życie dzisiejsze, świat czytelników. Trzeba rozważyć zainteresowania i potrzeby duchowe już istniejące, a sily jeszcze utęśnione, tęsknoty i potrzeby nieświadomione. Wszystko, co może prowadzić do lepszej przyszłości i przeskrody, które drogi tamują.

Gdy zastanawiamy się nad tem, co ludzie chcą i mogą czytać, spostrzegamy przede wszystkim, że poszukiwanie przez czytelników książek o krajach dalekich, o sferach nieznanach, o wszelkim niedostępnym egzotyzmie, oraz niechęć do książek, traktujących sprawy najbliższe, stosunków codziennych. Młodzi chłopcy, znający niewiele więcej świata poza podwórkiem szkolnym, mają specjalne zemilowania do przygód Indjan, zdobywców i podrózników. Szwaczki interesują się romansami hrabin. Typową bywa niechęć czytelników wiejskich do „Chłopów” Reymonta. Ludzie o świetnej kulturze europejskiej chciwie wyczytują się dziełami

cha hinduskiego. Łączy się to często z uciekaniem myślą z szarej rzeczywistości w inne krainy, przyczem wędrowka ta czasami budzi pragnienie przebudowy własnego życia, czasami zaś usypia wle.

Na stosunek czytelnika do autora mają oddziaływać wspólne z autorem przeżycie: radść, czytanie opisu miejsc, z któremi związane są jakieś przygody czytelnika, wspólność tragedji czy nadziei, przeżytych przez całą sferę, poczucie swojskości, łączące przy spotkaniu się w obcym środowisku. Przytoczyby można liczne przykłady: Żołnierze na froncie czytali z największym zapalem „Popioły” Żeromskiego, lub też „Trylogię” Sienkiewicza, zażalenie od terenu działań wojennych, który znali. Czytelnicy z kresowych sfer ziemskich czują się związani z „Pożoga” Szczuckiej. Pewien generał wojsk rosyjskich, Polak, nie umiejący dobrze mówić po polsku, stwierdzał na kursie polonistycznym, że najbliższą mu książką jest „Pan Tadeusz”: „ponieważ Mickiewicz pochodził z tych samych stron, co ja”.

Polscy robotnicy komuniści we Francji chcieli czytać książki o Polsce — przeszłej i dzisiejszej. Tęsknota do ojczyzny przesłania wrogość w stosunku do jej urzędników, zbliża do autorów z innego świata uczuć społecznych.
 Napozór mogłoby się zdawać, że to poszukiwanie wspólności przeżyć jest sprzeczne z obserwacjami o tem, jak chętnie niektórzy czytelnicy uciekają w eg-

zotywny świat książek od nudy rzeczywistego życia.
 Napozór tylko: gdyż przy głębszym zastanowieniu się dostreżemy, że ów „daleki egzotywny świat” to świat marzeń, wchodzący w skład rzeczywistego życia. Przeciwnie do życia tego należą cele pokłady niespokojeonych tęsknot i niezrealizowanych możliwości. Książka jest wydobywa — albo zaspakaja, albo przemienia w sily, które to marzenie urzeczywistniają.

Książka daje częstokroć wyraz tęsknotom, pozwala odnaleźć siebie.
 Aby móc dostarczyć czytelnikom książek, odpowiadających ich potrzebom i zrozumiałych dla ich języka wewnętrznego, trzeba przede wszystkim poznać książki i czytelników. Źródłem zaś tego poznania jest poznanie samego siebie, jako czytelnika.

Przebiegnijmy myślą drogę naszego własnego czytania, od samego początku, t. j. od pierwszej książki dzieciństwa, aż do chwili obecnej. Postarajmy się wywlić pamięcią różne etapy tej drogi, to jest ulubione książki, na których zatrzymaliśmy się dłużej. Zestawmy się nad przyczynami, które uczyniły dla nas dane książki tak ważnymi w danych okresach życia, rozważmy źródła tych przyczyn, czy wpływały z wewnętrznych przeżyć, czy z zewnętrznych okoliczności. W związku z tem, czy wszystkie te książki — przyjaciele różnych okresów naszego życia posiadają jakieś wspólne cechy? A jeżeli te cechy istnieją, to czy odpowiadają naszemu idealowi i odzwier-

ciadają przemiany, jakim ten ideal ulegał. Uprzymiarnijmy sobie drogi, jakimi te książki do nas doszły i jaką rolę w znaczeniu książek odegrały dla nas te drogi.

Dopiero potem przyglądamy się dziejom naszych książek-przyjaciół w rękach innych czytelników. Niewątpliwie wzbudziły w nas zainteresowanie, jaki stosunek łączą „tych innych” z „naszymi” książkami.

Jeśli stosunek ten jest lany, niż był nasz, zjawia się pytanie, dlaczego tak jest? I tu należy odpowiedzieć przykładem: jeśli książkę, która wrusza do łez nas, którzyśmy przeżyli czasy niewoli i walczyli o niepodległość, nie wrusza naszych dzieci, to przyczyną tego zjawiska należy szukać nie w braku patriotyzmu dzieci, tylko w przynależności do innej epoki, do epoki, która ma swe własne cele i zapomina o dawniejszych snach. Dla budzenia tych samych uczuć trzeba więc już innych książek.

Nie można bynajmniej powodu do utyskiwania, że dzieci nasze tak już daleko od nas odeszły, że niejedna ukochana nasza książka nam mówi im już tego, co mówila nam.
 Nie podobnego! Zmieniła się tylko jej rola. Miejsce, które zajmowała, zająć musi literatura nowa, wyrosła z potrzeb dnia dzisiejszego i z marzeń o nowym jutrze. Arcydzieła literatury dawniej nie przestaną być arcydziełami, choćby życie oddaliło się od nich jeszcze bardziej, niż obecnie.

KRONIKA.

1 milion litrów dobrego wina i miodu
wyprodukowała w tym roku wytwórnia
H. MAKOWSKIEGO W KRUSZWICY
Jednak... śpiesz się
zaopatrzyć niemi Twój stół świąteczny, gdyż zapasy się wyczerpują
„Złota Reneta“, wytrawne i słodkie,
„Królona Renet“, łgodne,
„Vermouth Owocowy“, lecznicze,
„Czerwone Wytrawne i Mocne“,
„Portwejn Krajowy“,
„Tokay Owocowy“ wina deserowe. 4937—0 0
„Miód Plastik“, trójniak 1922 roku.
Do nabycia we wszystkich składach win. kol.

Z sali odczytowej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

Ostatni z jesiennego cyklu wykład wygłosił w niedzielę ub. p. prektor prof. dr. Stanisław Pigeń.

Nawiązując do poprzednich swych wykładów o dziejach powstania świadomości narodowej, prof. Pigeń w wstępie zaznaczył, iż idea i poezja mesjaniczna są niejako koroną, wieńczącą drzewo polskiej świadomości narodowej. Są to wieści, które polski niepodległy, w nęczeniu jasnowidzenia poczęte.

Literatura wieszczka prorocza nie w Polsce bierze swój początek: zna ją starożytność i wieki późniejsze (Homer, Wergili, Sybilla). W Polsce literatura prorocza datuje się od w. XVI, znajdując początki i piękny wyraz w „Kazaniach sejmowych“ Skarżi. Najbogaciej i najbujniej się jednak rozwija w okresie 1830—1850 l. i., osiągając ilościowo i jakościowo apogeum, po przez proroczo ks. Marka (ok. 1763 r.), Wernyhery, Woronicza, Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego i nade wszystko Krasńskiego w jego „Przedświcie“.

Większość tych proroctw —

to raczej wnikliwe przewidywania, oparte na znawstwie toku dzieł, „rozumowanie w przyszłość“ — spekulacja na teoriach starożytnych o wiecznym powrocie szczęśliwości (aurea aetas) i późniejszej historiozofii ewolucyjnej. Słowacki i Krasński zaś biorą przymiot dla swych wieszczów i przyszłej Polsce Zmartwychwstałej, Odkupicieli i odczłowieków do głębokiej wiary w rychłe nastanie „wieku św. Jana“ — wieku miłości, cierpiąc natchnienie z XVII rozdziału Apokalipsy, w oświełnieniu i ekstazie snując przepiękne i prorocze wizje.

Stąd to się zrodził poniekąd irrealny stosunek do Polski co ma być „tem“, w ideale. Obecnie, gdy tę Polskę mamy realną, ziemską, odczuwamy pewne rozczarowanie, stwierdzając często rozbieżność pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Odczuwają się też głosy, by ideał mesjaniczny usunąć z życia narodu do lamusa historii, jako przestarzałe i nawet... szkodliwe. Odpowiedź na to każdy Polak powinien znaleźć w swoim sumieniu, bacząc na należne dążenie, by Polska była jaknajlepszą.

Temi słowy prof. Pigeń zakończył swój odczyt.

Z sali sądowej.

„List z Łukiszek“.

Tak zatytułowane były odczyty komunistyczne w polskim i żydowskim języku, nawołujące do zwolnienia więźniów politycznych, rozrzucone w nocy z 1 na 2 marca r. b. Rozpowszechnianiem ich czynnie się zajmował Icek Januk, wilanin, uczeń stolarski, członek „Związku Młodzieży Komunistycznej“ w Wilnie. Pełzał Januk od dłuższego już czasu obserwowany był, że bierze udział w komunistycznych zebraniach. Przeprowadzona rewizja dała aż nadto dostatecznego materiału, a opowiadaniu, że „bibułę“ znalazł na ulicy, ale jej nie czytał nikt wiały dać nie mógł.

Aresztowany Januk wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony z art. 102 cz. I. Przewodniczył rozprawom sędzia Jodźwicz, oskarzył prok. Szanławski, bronił komunistę z umowy aplikant sądowy Długacz. Świadców potwierdzili poprzednie zeznania. Obrona prosiła o zmianę art. 102 na 132, a nawet zwolnienie zupełne. Niestety, stało się inaczej. Ogłoszona sentencja wyroku brzmi:

Za udział w spisku pod nazwą „Związek Młodzi Komuniści“, mającej za zadanie przewrót polityczny w czasie od X—1927 r. do III—1928 r. Icek Januk skazany zostaje na 4 lata ciężkiego więzienia. Wobec młodego wieku przestępcy na mocy amnestji kara zostaje złagodzona do 2 lat i zaliczone 9 mies. aresztu prewencyjnego.

Jak widzimy, nie zupełnie bezpiecznie jest odbierać „Listy z Łukiszek“.

„Nie dokuczać zajazdkom.“

Stanisław Szewczunas lat 16, z pochodzenia Litwin, urodził się w Petersburgu, stąd w krwi już miał bolszewicko-szawalsowskie instynkty. Gdy kolo warsztatów kolejowych w Nowo-Wilejce spotkał Zajazkę, rzucił się na niego, powalił na ziemię i pchał mu w buzię śnieg, chcąc go zadusić. A choć ten Zajazek był dopiero 15-letnim Eugeniuszem Zajazkiem, miał jednak portmonek z 51 zł. 50 gr. i latarkę. To wszystko mocniejszy od Zajazki Szewczunas zabrał mu.

Ale od Szewczunasów i innych psu-nabudów mocniejszy jest prawo. Szewczunas został aresztowany pod zarzutem rabunku i postawiony przed Sądem. Narobno prosił o zwolnienie na kary na 5 lat, bo on tego więcej nie ma zamiaru robić. (Każdy „szawals“ tak samo śpiewał) Sąd nie dał wiary skrusze oskarżonemu i skazał go na 2 lata więzienia, zaliczając mu jedynie 8 mies. aresztu prewencyjnego.

Przygody Gila.

Siedział na wozie Gil. Na imię miał Bazyl i obliczał w zadumie, ile to też „złotów“, nasyąpił mu za kartofelki poczciwi Wilanin, gdy nagle spostrzegł, że jego ulubiona waga zniknęła z wozu i zamiast zysków czeka go strata 40 złotych. Ale był ktoś, co tę „magię“ z wagą zauważył i dopomógł do zatrzymania szturmistrzów. Był to Piotr Walenty-nowicz, zaś zatrzymani okazali się nie być „ptaszkami“. Był to Józef Kewowski S-cłokrotnie karany i Kwiatkiewicz Kozakiewicz trzykrotny lokator Łukiszek.

Dalszy ciąg tych przygód rozgrywał się już w gmachu Sądu w dniu wczorajszym. Obaj „mistrze“ dostali po 3 lata domu poprawy.

Pamiętajcie o Polskiej Macierzy Szkolnej.

„Ileż to powieści obyczajowych, dających ówczesny ideal boju, w naszych oczach z obyczajowych stały się już historycznym i (np. Placówka Z pamiętніка poznańskiego nauczyciela, Nad Niemnem, Andrzej Radek).
Książki bywają bronią w walkach ideowych. Nieraz broczyła je krew, nieraz zamykały się za niemi więzienne skrzynie, piętnowały je pieczęcie sądowe, paliły ręce katów.
Książka—broń, książka — wyrazicielem myśli, która toruje ją jakąś jedną, nieznaną dotychczas ścieżkę prawdy, (przez ogół nie uznawaną) lub drożynę wśród gąszczu niewoli, książka propagatorka ma ciekawe karty w dziejach idej.
Wchodząc na drogę inne, chwastami zarosłe, bibliotekarz napotka niejedną książkę o krzykliwych tytułach i ohydnych obrazkach. Książka, przemawiająca do najniższych instynktów, budząca jednak drszące wzruszenia, zachycającą masy czytelników i słuchaczy, poszukiwaną i przepłacaną przez najuboższych.
Czytelnicy „literatury sensacyjnej“, to ludzie, których do biblioteki trudno przyciągnąć. Trzeba ich poznać i zorientować się dokładnie, dlaczego wzięli do ręki powieści kryminalne i pornograficzne, sennik i kabaly. W ich poszukiwaniu książki tkwi naprawdę potrzeba wyjścia z szarych mgieł, z beznadziejności monotonnego trudu fizycznego. Często, zwłaszcza młodzież, sięga po książkę o tytule uderzającym wyobraźnię, zapowiadającym odpowiedź na pytania, po-

Z miasta.

— Czy Mała Pohulanka ma być torowiskiem do saneczkarstwa? Od jednego z czytelników, mieszkającego przy Małej Pohulance, otrzymamy poniższe uwagi:

Z wielkim zadziwieniem przeczytałem w czwartkowym nrze „Dziennika“ projekt, by ul. Małą Pohulankę obrócić na tor do saneczkarstwa, jak to podobno uczyniono w Warszawie z ul. Agri-cola. Nie wiem dokładnie, jaką komunikację mają ulice sąsiadujące z Agricola ani ona sama, ale projekt izolacji ul. M. Pohulanki i skazanie jej programowe na tor saneczkowy wydaje mi się tak dziwny i dziwaczny, że sądzę, że mógł on pozostać tylko w głowie człowieka, nie zmieszonego nigdy przechodził tamtędy w zimie. Niestety, już oddawna różni ulicznicy zimą tam saneczkują, a skutek tego jest taki, że tylko z nadzwyczajną ostrożnością zwykli przechodzić tamtędy przez zimą. Toteż wszyscy tamtejsi mieszkańcy walają, jak zmiłowania, policji, aby rozciągnęła opiekę nad tą nieszczęsną ulicą w zimie, — a tu tymczasem „Dziennik“ rzuca jeszcze na dobitkę taki okropny pomysł.

Sądzę, że wszyscy mieszkańcy Małej Pohulanki, a także Alei Róż, ul. Teatralnej i Zakretowej najkategoryczniej poprą ten mój protest. Jeden z wielu.

Sprawy administracyjne.

— Zmiany w administracji. Ostatni wileński „Dziennik Wojewódzki“ (z dnia 15 grudnia r. b.) przynosi nominację dotychczasowego naczelnika wydziału bezpieczeństwa publicznego p. Stefana Kiriłkisa na naczelnika wydziału w V st. sl. z Jednocześnie poruczeniem mu pełnienia funkcji wicewojewody. Równocześnie rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Dr. Julian Billewicz, urzędnik w VI st. sl. w Starostwie Grodzkiem, z dniem 30 listopada przeniesiony został w stan spoczynku.

Sprawy miejskie.

— Święta w ochronach miejskich. W związku ze zbliżającymi się feriami świątecznymi Bożego Narodzenia, Magistrat przychodzący z pomocą dzieciom ulokowanym w ochronkach i przytulakach miejskich, wyasygnował na polepszenie ich odżywiania po 2 złote na każde dziecko.

Sprawy uniwersyteckie.

— Rota przysięgi po polsku. Istnieje, można powiedzieć, zwyczaj odwieczny, że podczas nadawania tytułu doktora w szesnastu lekarskich absolwentom wszechnin, odczytuje się przysięgę, tekst której stylizowany jest po łacinie. Tak było dotychczas i na Wszechnicy Batorowej. Aż oto w poniedziałek 17 b. m., podczas promocji, promotor prof. Szymański odczytał sekralny tekst przysięgi... po polsku. Wywołało to wśród profesorów i obcych niemiłe zdziwienie.

Z życia stowarzyszeń.

— Opłatek w chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. W środę ub., w lokalu Stow. Sług Św. Zyty w gronie mężczyzn robotników i nauczycieli, oraz przyjaciół Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego odbyło się tradycyjne łamanie opłatkiem.

Przy stole wigilijnym wygłoszono szereg przemówień: w imieniu grona nauczycielskiego przemawiał p. dyr. Paprocki, od Wileńskiego Kęta Seniorów „Odrodzenia“ mec. Zmitrowicz, od Stow. Mi. Akad. „Odrodzenie“, p. B. Rusiecki, przedstawiciel słuchaczy i inni.

— Zarząd Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Chrześcijańskich w Wilnie, wzywa wszystkich członków Stowarzyszenia do złożenia na piśmie do biura Stowarzyszenia najpóźniej do dnia 30 grudnia r. b., danych orientacyjnych o liczbie uczniów i praktykantów, tudzież robotników i pracowników umysłowych, zatrudnionych u każdego członka Stowarzyszenia (zasada: Rozp. Min. Spr. Min. P. i O. Sp., oraz Min. Przem. i Handlu, z dn. 30/XI 28 r. w sprawie powołania ławników i zastępców ławników Sądów Pracy i Sądów Okręgowych).

— Towarzystwo Prawnicze. Im. Ign. Daniłowicza zawiadania swych członków, iż w sobotę dnia 22 grudnia rb. o godzinie 8 wieczorem (Gmach Sądów pok. 26 — Rada Adwokacka) odbędzie się odczyt profesora USB p. Franciszka Bossowskiego pt. „O projekcie części ogólnej Kodeksu Cywilnego Polskiego.“

— Kursa instruktorskie LOPP. W styczniu odbędzie się w Wilnie dwutygodniowy kurs instruktorów prelegentów LOPP. Absolwentów tego kursu w zupełności nadawać się będą na kierowników drużyn ratowniczych przeciwegazowej i będą w stanie przeprowadzić na swym terenie kursa informacyjne z zakresu obrony przeciwegazowej, co ułatwi komitetowi wojewódzkiemu pracę i pozwoli na znaczne jej roz-

szerzenie. Na kurs ten poszczególne powiaty wydelegują po dwóch przedstawicieli. Nauka na kursie będzie bezpłatna.

— Walne Zebranie Tow. Popierania Sceny Olskiej. Dnia 22 bm. o godz. 6 i 100. w lokalu oddziału „Il. Kurjera Codziennego“ (Wileńska 26) odbędzie się walne zebranie Tow. Popierania Sceny Polskiej. W razie nie dojdęcia do skutku zebrania o oznaczonej godzinie następnie odbędzie się o godz. 7-mej tegoż dnia i w tymże lokalu.

— Nowi adwokaci. Dnia 17 i 18 b. m. odbyły się egzamina aplikantów sądowych. Tytuł adwokata otrzymali p. p. Jerzy Litwinow z Grodna, Antoni Miller z Wilna, Sergiusz Papi-Ananaspulu z Pińska, Eljasz Rubinow z Włocławy.

— Sady pracy w Wilnie. Inspektor Pracy XII Okręgu m. Wilna komunikuje: Ogłoszone w Monitorze Polskim w Nr. 289, z 15 grudnia r. b., obwieszczenie Ministerstwa Sprawiedliwości, w sprawie zgłaszania list kandydatów na ławników i zastępców ławników sądów pracy i sądów okręgowych, dotyczy również i miasta Wilna. Liczba ławników sądu pracy w Wilnie została określona na 52, a to 26 z grupy pracodawców i tyleż z grupy pracowników, liczbą zastępców na 104 po 52 z obu tych grup. Liczba ławników do sądu okręgowego w Wilnie została określona na 32, a to 16 z grupy pracodawców i tyleż z grupy pracowników—liczba zastępców na 64 po 32 z obu tych grup. Listy powyższe winne być przedstawione Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej (Warszawa, pl. Dąbrowskiego 1), w terminie 14 dniowym, od daty ogłoszenia obwieszczenia, czyli licząc od 15 grudnia r. b., do 29 grudnia 1928 roku włącznie. Bliższych informacji w tej sprawie udzielają zainteresowanym Inspektoraty Pracy w Wilnie (Ostobramska Nr 19).

— Kryzys w piekarnictwie wileńskim. Władze centralne w roku ubiegłym wydały rozporządzenie o stosowaniu mechanicznych urządzeń do przesiewania mąki, mieszania i zagiatania ciasta w piekarniach, cukierniach i innych zakładach wytwarzających pieczywo.

Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 25 maja r. b. i wymaga by urzędzenia piekarń, które zostaną uruchomione po dniu 25 maja r. b. odpowiadały wymaganiom rozporządzenia całkowicie już w chwili ich uruchomienia. Piekarnie zaś, które istniały przed wejściem w życie wspomnianego rozporządzenia, by zostały wyposażone w urządzenia mechaniczne do dnia 25 listopada 1929 r.

Nie wszystkie jednak piekarnie, istniejące na terenie m. Wilna, będą mogły zastosować się do tych przepisów, a to ze względu na trudność sanitarne, lokalowe, ekonomiczne i t. p. i przez to samo będą musiały być zlikwidowane, jako nieodpowiadające wymaganiom, pomienionego rozporządzenia. Dla takich piekarń, które nie będą mogły zastosować się do powyższego, jedynym wyjściem będzie łączenie swych dotychczasowych drobnych warsztatów piekarskich w większe piekarnie mechaniczne, działowe lub spółdzielcze.

Zaznaczyć należy, że Rząd, dążąc do zmechanizowania piekarnictwa we wszystkich miastach, posiadających ponad 5.000 mieszkańców, przychodził z pomocą kredytową na budowę większych piekarń mechanicznych.

Kronika policyjna.

— Czyja parasolka. W Wydziale Śledczym w Wilnie znajduje się parasolka stara, czarna o trzonku drewnianym i białych rogowych zakończeniach, znaleziona w dn. 8. IX 28 w lesie na Porubanku przez żołnierzy 81 p.p. Prawy właściciel odebrać ją może w dni powszednie w godzinach od 8 m 30 do godz. 15 m 30.

— Podrutek. 20 bm. o g. 21 na godzinę Sw. Michalskim w bramie domu Nr 6 znaleziono trup noworodka płci żeńskiej owiniętego w papier i pieluski, który przesłano do Komisarjatu.

— Podpalenie. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że stodoła ze zbiorami Marcina Korońskiego m-ca wsi Obaly gm. wielko-solęzickiej spaliła się w dniu 3 ub. m. wskutek podpalenia na tle zatargów osobistych Anny i Stanisława Juranowiczów, których zaarrestowano i z aktami przekazano do Sędz. Si. II Rew.

Teatr, sztuka i muzyka.

— „REDUTA“ na Pohulance. Dnia „Uśmiech losu“ ze znakomitą Stefanem Jaraczem w postaci Witolda Siewskiego.

— Wobec zbliżającej się pory karnawałowej, repertuar Zespołu Reduty będzie na tory lepszej twórczości sceniczej. Cykl ten otworzy starodawny wodevil Nestroy'a p. t. „Trójka hultajów“, czyli „Galenduch“, którego premiera odbędzie się w Noc Sylwestrową. Atrakcją tego przedstawienia będzie fakt, iż z największych polskich artystów dramatycznych, genialny Stefan Jaracz, przypomniał sobie swoją świetną kreację i wystąpił w stylnej postaci szewca Szydłki.

— TEATR POLSKI (sala Lutnia). „Mamusia“, pełna humoru i świetnych sytuacji krotoczwila Hirschilda i Franka, dziś grana będzie przez ostatni przed zejściem na czas dłuższy z repertuaru.

— Wznowienie „Ja tu rządzą“. Polska krotoczwila W. Rapańskiego „Ja tu rządzą“, posiadająca swoisty humor i wdzięk, grana będzie jutro o godz. 8

Kalina
PERFUM MYDŁO-WODA KOLONSKA
F. & S. Stempniewicz, Poznań

Z KRAJU.

— „Idjota“, jako popołudniówka. Jutro o godz. 5 m. 30 po poł. grana będzie sztuka F. Dostojewskiego „Idjota“ z W. Malinowskim w roli ks. Myszkina. Ceny od 20 gr.

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr.
Program:
Sobota dn. 22 grudnia 1928 r.
11.56: Sygnał czasu etc
15.10: Muzyka z płyt gramofonowych.
16.20: Komunikat Zw. Kółek i Org. Róln. z Wil.
16.45: Odczytanie programu na następnym tydzień i komunikaty
17.00: Koncert Orkiestry dętej 6 p.p. leg
17.35: Transmisja z Warszawy: „Książki na gwiazdkę“, odczyt wygł. prof. H. Mościcki
18.00: Koncert Orkiestry dętej 6 P. p. leg.
18.30: Audycja wesela „Ciężka próba groteska Piotra Bercha.
18.55: Recital śpiewaczy Zofji Bor-kiewicz-Wyłyżńskiej (sopr.) dr. Tadeusza Szelińskiego (akomp)
19.30: „Radiokronika“
20.00: „Kilka lat polskiego filmu“, odczyt wygł. Leszek Szeliński
20.30: Transmisja z Warszawy: „Miłość cygańska“, operetka w 3-ach aktach Fr. Lehara.
22.00: Komunikaty, oraz muzyka taneczna

Na zimowe wieczory i święta

piękne, ciekawe i tanie książki:
Urodzony Jan Dębóróg, Wł. Syrokomli z obrazkami Andriolego Okładka zdobita prof. F. Ruszczyk. Zł. — gr. 80
Najpiękniejsze Bajki Polskie A. J. Glinickiego. Obrazki i okładka J. Hoppena. 1 — —
Gawędy i piosenki Wł. Syrokomli z rysunkami J. Hoppena. 1 — —
Ci co wplacą na pocztę na rachunek Zygmunta Nagrodzkiego w P. K. O. Nr. 80,224 Zl. 3 — 1 nadślą swój adres, otrzymają wszystkie 3 książki bez żadnej więcej dopłaty za przesyłkę pocztową.
Ci zaś którzy znajdują więcej amatorów pięknych czytelników wplacą na pocztę należność odrazu za 10 książeczek (po kilka każdej) netyliki nie ponoszą żadnych kosztów przesyłki lecz jeszcze otrzymają jedną książeczkę bezpłatnie.
Adres wydawcy:
ZYGMUNT NAGRODZKI
WILNO, ul. Żawłna Nr. 11 a,
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH.
1245—0 0

OFIARY

Zamiast wizyt świątecznych i noworocznych złożyli na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej.
Dr. Borowski Antoni—2 zł. Domański B—2 zł. Fedorowicz Zygmunt—1 zł. Polejewski Józef—5 zł. Golewowski Wojciech—2 zł. Jędrzejewicz Marja—2 zł. Jasniński Zbigniew—5 zł. Jundziłł Zygmunt—5 zł. Karcewski Henryk—5 zł. Korolec Józef—100 zł. Kowalski Edmund—10 zł. Kowalski Franciszek—9 zł. Kowalski Piotr—2 zł. Krassowski T.—5 zł. Kubilus Stanisław—3 zł. Lewandowski J.—1 zł. Łokuciewski Jan—2 zł. Malczewski Wiktor—2 zł. Marciniowski Aleksander—3 zł. Piłsudski Jan—2 zł. Żymerman J.—5 zł. Sopoćko Józef—5 zł. Zimmerman K.—5 zł. Ogółem złożono Zl. 185 (sto osiemdziesiąt pięć złotych).

Wyspy powolnego konania.

Wyspy Solowieckie — jest to miejsce zesłania dla osób, podejrzanych o rewolucyjne tendencje w stosunku do władz sowieckich. Stosunki na wyspach Solowieckich panują okropne. Jaka szkoda, że Liga Obrony Praw Człowieka, która od czasu do czasu wykazuje zainteresowanie naszymi wiezieniami i ogłasza płomienne odezwy w obronie więzionych w Polsce komunistów, nie zainteresuje się wyspami Solowieckimi, gdzie kilkanaście tysięcy osób ginie powolną śmiercią.

W jednym z ostatnich numerów gazety „Germania“ ukazał się artykuł arcybiskupa D'Herbigny, opisujący to nowe pako na ziemi. Według jego obliczeń, znajduje się obecnie w obozie na wyspach Solowieckich 12 biskupów i 18 księży katolickich oraz bardzo dużo duchownych innych wyznań chrześcijańskich. Wogóle katolików jest tam kilkuset. W ciągu bieżącego roku zmarło na wyspach Solowieckich 3214 osób. Obecnie, gdy rozpoczęła się surowa zima — pisze arcybiskup D'Herbigny — duchowni nie mają w co się ubrać, ani co jeść. Odzież wysłana przez ich przyjacielów oraz instytucje dobroczynne, została skonfiskowana przez bolszewików. Wielu duchownych, cierpiących na reumatyzm wskutek wilgoci, wystąpił bolszewicy do lasów i kazał im rąbać drzewo.

W jednej sali mieszka 70 duchownych. Jest to wieściwie piwnice, w której znajduje się niewielkie okienko, rzadko kiedy otwierane. Niektórych duchownych, którzy nie zostali jeszcze osądzeni, przenoszono z więzienia do więzienia. Działają się rzeczy niestwierdzone, okrucieństwo bolszewików nie zna granic. Najgorszy jest los kobiet, a zwłaszcza zakonnic, do

Linia kolejowa Druja—Woropajewo zagrożona.

Jak wiadomo na linii kolejowej Druja—Woropajewo roboty niwelacyjne w pełnym toku. Tymczasem obecnie zachodzi bardzo poważna obawa przerwania tych robót dla braku odpowiednich kredytów.

Od roku 1926 sejmiki powiatowe powiatów Postawskiego i Działoszyńskiego oraz Brasławskiego zabiegali usilnie o przeprowadzenie tej linii, wysuwając ogromne znaczenie gospodarcze oraz rozwój ekonomiczny powiatów. Sejmiki wyleły na siebie cały szereg śwł dceń, jak dostarczenie budulca, wywłaszczenie na swój rachunek gruntów pod budowę linii i t. p. Obecnie po rozpoczęciu robót, sejmiki wycofały się od jakiegokolwiek udziału przy budowie i nie chcą realizować swych przyrzeczeń.

Ministerstwo Komunikacji opleając się na zobowiązaniach sejmików, nie wstawiło do budżetu odpowiednich sum, co w razie utrzymania obecnego stanowiska przez sejmiki, doprowadziłoby do rychłego przerwania rozpoczętych robót, na linii niezbędnej ze względów gospodarczych. (z)

Wyłapywanie bandy dywersyjnej.

W nocy z dnia 19 na 20 b. m. patrol K. O. P. aresztował w rejonie strażnicy Pręsbile, nieznaną osobą, który nie posiadał żadnych dowodów osobisty: ani nie chciał wyjawić swego nazwiska. Istnieje przypuszczenie, że jest to wspólnik Łepki-wicz, z którym razem urządzili głośny napad na wieś Kamionkę, gminy Dolhinowskiej pow. Wileńskiego. Tajemniczy osobnik został przewieziony do Wilejki i oddany do dyspozycji władz administracyjnych. W ostatniej chwili podał swoje nazwisko, Michał Karpowicz, ze wsi Derewnaja po stronie sowieckiej. (z)

Pod kołami pociągu.

Z Postaw donoszą: Dnia 17 o godz. 16 pociąg towarowy, jadący z Wilna do Królewsczyzny na przejeździe między Woropajewem a Nowodrukiem najechał na furmanke, którą zdążyła Lucja Kuźmicz ze wsi Zuperki, gminy kowieńskiej. Kuźmiczowa doznała ogólnych potłuczeń; po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewieziono ją tym samym pociągiem do szpitala w Głębokiem.

Skorpjony, porzucone w suszy, sągają, a narodu fala w głębinie swej wiecznie odżyja.

S. Wyspiański—Achilleis.

NIEDOSTRZEGALNIE
TRWAŁE WŁOSY
SIWIZNE
Orientine
REGENE-RATEUR
CENIUNIE WŁOSY NA KOLOR NATURALNY
BEZWARUNKOWO NIESZKODLIWY
PARFUMERIA D'ORIENT
WARSZAWA · WARECKA 9

Urzędowa Bibliografia Regionalna z dnia 18-20 grudnia 1928 r. (Oprac. Uniw. B. ka Publ. w Wilnie).

Okladkę odbito w Zakł. Litogr. P. F. Jan Cetty Warszawy. 8° (22 x 15) S: 15 z tablicami w tekście. Tekst tylko angielski. Tytuł także po francusku. Egz. 420.

KAHAN Ab.: „Bleter Fun Majn Leben“ [tyd.] Drukarnia „Wydawnictwo Wileńskie“ B. Kleckina, 1928. T. II. S: 458, rycin 31, T. III. S: nrb. 4, 493, rycin 29. 8° (21 x 14 1/2). Egz. 1000.

Wileński Kółnik Nr. XIX Wileński [egz] Oddział [u] Okręgowy [ego] Stowarzyszenia Chrześcijańskiego Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powzecznych. Dnia 11 grudnia 1928 r. (Drukarnia Archidiecezjalna—Wilno) (23 1/2 x 15 1/2) S: 4 nrb. Poprzednie okólniki tego cyklu powielano sposobem niedrukar-skim.

T. X. Bianke [tyd.] Wilno 1928, Drukarnia „Wyd. Wileńskie“ B. Kleckina. 8° (21 x 14 1/2) S: 252, nrb. 4. Egz. 1000.

Kurs 3 letni w Warszawie, (Drukarnia Diecezjalna w Łomży), 8° (16 1/2 x 12) S: 15, nrb. 1, 2 ryc. w tekście.

Każdy kupiec dbający o rozwój swego interesu ogłasza się tylko w naszej dzienniku: : : jakim jest u nas „Dziennik Wileński“.

MIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Od dnia 18 do 23 grudnia 1928 r. włącznie będą wyświetlane filmy: „ZWYCIĘSTWO ŻELAZA“ Dramat sensacyjny w 8 aktach. W rolach głównych: Reginald Denny i Alma Tell. Rzecz dzieje się współcześnie w Ameryce podczas budowy kolei w górach Alaski. Nad program: „Mysi raj“ groteska w 1 akcie. Kasa czynna od godz. 3 m. 30. Początek seansów od godz. 4-ej. Następnym program: „Siódme niebo“.

LICEUM Handlowe Żeńskie Julji Jankowskiej-Statkowskiej. Kurs 2 letni w Warszawie. (Drukarnia Diecezjalna w Łomży) [1928] 8° (16 1/2 x 12) S: 15, nrb. 1, 2 ryc. w tekście.

MYŚLICKI J.: Rozmowa o wyborach nap. „Lemża 1928. Na-

OPATOSZU J (Józef): Pisma. Julji Jankowskiej-Statkowskiej.

U W A G A. NAJWIĘKSZY WYBÓR WYROBÓW „MIODOWIN“ odznaczonych na wileńskiej Wystawie wielkim złotym medalem poleca Łaskawej Klienteli

Kino-Teatr „HELIOS“ ul. Wileńska 38.

Dziś Niespodzianka przedświąteczna. Najpotężniejsze arcydzieło świata w NOWEM reżyserskim opracowaniu genialnego JOE MAYERA „HRABINA PARYŻA“ Tragedja kochającej kobiety. Role główne kreują: MIA MAY, EWA MAY, EMIL JANINGS, WŁODZIMIERZ GAJDAROW I ERICA CLAESSNER. UWAGA! Całość w jednym programie. Niech każdy pośpieszy zobaczyć. Początek seansów o g. 4, 6, 8 i 10,15.

KINO „Polonia“ ul. Mickiewicza 22

Dziś Chłuba Francuskiej sztuki kinematograficznej „KOENIGSMARK“ Potężny dramat w 12 akt. W nowym opracowaniu. Po raz ostatni w Wilnie, podług scenariusza Piotra Benoit. W rolach głównych Hugette Duflos, Petrowicz, Jaques Catelain i M. De Romero. Początek o g. 4. ost. seans 10,25.

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2 - 1 i 4-8. W.Z.P.29.

nowo otworzony Sklep Win i Wódek Wielka 42 E. OLKIENICKA.

Kino „Piccadilly“ ul. Wielka 42.

Dziś Najnowsze, najwybitniejsze i najsmielsze arcydzieło E. A. Duponta „Moulin Rouge“ Główne role odtworzyła genialna tragiczka Olga Czechowa, Jean Brodin i Ewa Gray. Arcydzieło o największym nakładzie kosztów i pracy. Fascynująca i najbardziej atrakcyjna treść Przepych wystawy.

KOBIETA LEKARZ Dr. ZELDOWICZ KOBIECE chor. dróg MOCZ WENERYCZNE prz. 12-2 i od 4-6 ul. Mickiewicza 24 Telefon Nr. 277. W.Z.P.31

AKUSZERKI AKUSZERKA Marja Laknerowa Przyjmuje od godz. 9 do 7 w., Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.P.69.

Wszelkie oszczędności lokujemy najsolidniej z mocną gwarancją weksłową lub hipoteczną. Dom H.K. „Zachęta“ Mickiewicza 1, tel. 9-05. 838-0

W. CHARYTONOWICZ i S-ka APTECZNY DOM HANDLOWY WILNO MICKIEWICZA 7 TEL. 971. DZIŚ Kupującym dajemy GWIAZDKOWE premje

POLSKIE KINO „WANDA“ ul. Wielka 30

Zupełnie nowe wydanie. Nieodwołalnie ostatni raz w Wilnie. Nieśmiertelne arcydzieło Powieści HELENY MNISZEK (pieśń miłość) wzruszający dramat miłości w 12 akt. W rol. tytułowych JADWIGA SMOSARSKA i JÓZEF WĘGRZYŃ. Uwaga: Dla uczącej się młodzieży dozwolone. Ceny, miejsce niższe.

KOBIETA LEKARZ Dr. Janina Plotowicz - Jurczenkova ordyn. Szpitala Sawicz. Choroby skórne i weneryczne kobiece. Przyjmuje od 4-6 pop. Zarzecze 5, m. 2. 953 W.Z.P. 38

LOKALE Do wynajęcia lokal handlowy składający się ze sklepu z wielkim oknem wystawowym, pokoju i kuchni, także osobno 2 pokoje do wynajęcia. Władomość Antokolska 24 b m. 9. 6600-0

Wielka 42 E. OLKIENICKA.

W. CHARYTONOWICZ i S-ka APTECZNY DOM HANDLOWY WILNO MICKIEWICZA 7 TEL. 971. DZIŚ Kupującym dajemy GWIAZDKOWE premje

KINO-TEATR „LUX“ ul. Mickiewicza Nr. 11.

Dziś Wybitnie sensacyjny i fascynujący szlageriel „Sąd Polowy“ (Spowiedź Kapelana) Potężna epopea walk i pożyłłł Najnowsza kreacja Polskiego Valentino IGO SYMA, wielkiej tragiczki Dagny Servaes. Udręka kochających serc Pojedynek nerwów i sily.

AKUSZERKI AKUSZERKA Marja Laknerowa Przyjmuje od godz. 9 do 7 w., Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.P.69.

LOKALE Do wynajęcia lokal handlowy składający się ze sklepu z wielkim oknem wystawowym, pokoju i kuchni, także osobno 2 pokoje do wynajęcia. Władomość Antokolska 24 b m. 9. 6600-0

Wielka 42 E. OLKIENICKA.

W. CHARYTONOWICZ i S-ka APTECZNY DOM HANDLOWY WILNO MICKIEWICZA 7 TEL. 971. DZIŚ Kupującym dajemy GWIAZDKOWE premje

POLSKA LYONS'a jest 25 z rzędu państwem, gdzie w wyjątkowo krótkim czasie zdobyła sobie rynek znana od 100 lat, niedoścignionej jakości, najbardziej poszukiwana na rynkach światowych herbata angielska. Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych w całej Polsce. Przedstawiciel na Wilno: A. ABLAMOWICZ, Kasztanowa 7.

AKUSZERKI AKUSZERKA Marja Laknerowa Przyjmuje od godz. 9 do 7 w., Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.P.69. GOTÓWKA Wszelkie oszczędności lokujemy najsolidniej z mocną gwarancją weksłową lub hipoteczną. Dom H.K. „Zachęta“ Mickiewicza 1, tel. 9-05. 838-0

KOBIETA LEKARZ Dr. Janina Plotowicz - Jurczenkova ordyn. Szpitala Sawicz. Choroby skórne i weneryczne kobiece. Przyjmuje od 4-6 pop. Zarzecze 5, m. 2. 953 W.Z.P. 38

W. CHARYTONOWICZ i S-ka APTECZNY DOM HANDLOWY WILNO MICKIEWICZA 7 TEL. 971. DZIŚ Kupującym dajemy GWIAZDKOWE premje

CO NA „GWIAZDKĘ“ PIĆ BĘDZIEMY? Szampany? burgundy? winkelhauseny? Czy też krajowe odzłaze wina produkcji „-iej Wileń. Spółki Win i Przetworów Owocowych“? Wileńska 36. Telef. 8-86.

Fortepiany, pianina i fisharmonje. Najwyższe nagrody na Targach Północnych w Wilnie—Złote medale K. DĄBROWSKA Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6. Wielki wybór krajowych i zagranicznych instrumentów, tylko gwarantowanej jakości. Ceny reklamowe. 1226z13

Mieszkania i pokoje Pokój do wynajęcia z niekrepującym wejściem. Popowska 9, m. 3. -2 gr. Pokój duży z osobnym wejściem do wynajęcia Wilkomierska 1-6. 6606-2

Skład instrumentów muzycznych istn. od roku 1885. CH. DINCES, Wilno, Wileńska 15. Tel. 10-46. otrzymał wielki wybór: mandolin włoskich, gitar, skrzypiec oraz wszelkie przyrządy do nich. Harmonie marki Sonora, Mariposa i inne instrumenty dęte. — Pełne ukończenie orkiestr wojskowych, dla straży ogniomych, szkolnych etc. Gramofony i płyty. 1819-00 Ceny fabryczne. Dogodne warunki. Cenniki ilustrowane wysyłamy bezpłatnie.

D-H. W. Jankowski i S-ka WILNO, ul. Wielka Nr. 42, telefon 1200 (dawniej B. cia ALSZWANG) poleca na GWIAZDKĘ, po cenach najniższych w bogatym wyborze DAMSKIE: suknie, palta, szlafroki, garsonki, swetry, śniegowce, kapelusze, torebki, pończochy, bielizna, chustki, kalosze etc. MĘSKIE: krawaty, koszule, pyjamas, pulowery, kamizelki, kapelusze, kasznie, chustki, skarpetki, kalosze etc. OBUWIE: męskie i damskie pierwszorzędnych fabryk. 1818-00 Na raty! Stowarzyszeniem i instytucjom posiadającym z firmą umowy na sprzedaż ratową. Na raty!

WĘGIEL opałowy, kowalski i drzewny, KOKS najlepszych gatunków górnośląskich. DRZEWO suche rąbane na podpałkę. KOSZE i SZUFELKI do węgla. Dostawa natychmiastowa. D-H. „Wilopał“ Styczniowa 3. 1170z3

NAUKA Do kompletu PRZEDSZKOŁA i klasy przedwstępnej poszukuję dzieci w wieku od lat 3 do 7-miu ul Popowska 29A m. 1. Wernicka. 6547-5

St. Zakrzewski I-a Drogerja w Wilnie. — Ul. Wielka 58. Kto dziś u mnie kupuje gwiazdkowy **PODAREK** otrzymuje. Najlepsze perfumy, kosmetyki, ozdoby choinkowe, artykuły gospodarcze i t. p. Ceny najtańsze 1873-10

!P A T O!! Przynęta dla dziczyzny 1/3 ltr. wystarczająca dla 10 lisów, tchórzy i kun i t. d. Przynęta przyciąga dziczyznę pierwszej nocy do pułapki. Skutek pod gwarancją. Sposób użycia przy każdej przesyłce. 1/3 ltr. butelka Pató 10. — zł 3 butelki 25. — zł. za pobraniem. Pułapki system GRILL 11B. szt. 20.-zł. Wytwórnia PATO. PAWEŁ TOMASZEK 3-1202 Wodzisław G. Śl., tel 96.

PROSZEK „KOGUTEK“ DLA DOROSŁYCH BÓL GŁOWY OSTRZEZENIE! Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy zakupie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem“ Gąsienic, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odczucie uprzywilejowane polecane naśladowaniwca w podobnym do naszego opakowaniu.

PIANINA pierwszorzędnych fabryk sprzedaje na dogodnych warunkach Wielka Pohulanka 9, m. 23 1-6388

Sprawy majątkowe Posiadam koncesję wodoczną. Poszukuję współnika (czki) w celu założenia przedsiębiorstwa. Oferty pismem: Borkowska, Wilno, Jagiellońska 7, m. 8. -0

1805-1-f Ryba świeża na Święta. Ze stawów Hr. Zółtowskiego, karpie Kerelekkie i szczupaki do nabycia w Spółdzielni i pap. Leg., ulica Kościuszki Nr. 9 (Ratokol), od dnia 20-go grudnia b. r., po cenach niższych od rynekowych. Tamże do nabycia i wiele innych artykułów świątecznych, po cenach konkurencyjnych. Sprzedaż dla wszystkich. Zarząd.

Wileńskie T-wo Handlowe - Zastawowe LOMBARD zawiadamiam, że w dniu 8, 9, 10 i 11 stycznia 1929 r. o g. 5 ej p. poł. odbędzie się II ytacja zastawów od Nr. 3381 do Nr. 33876 prelingowanych do sierpnia i września r. b., w lokalu Lombardu plac Katedralny ul. B. skupia 12. 1820-0

Kupno Sprzedaż Najlepszy węgiel górnośląski poleca w wozach zapłombowanych O. Kościalkowski-s-ka Gdańska 1, tel 8-31 (Bank Ludowy) 1241-0

Oszczędności bez kosztów, szybko, dogodnie i najpewniej na oprocentowanie lokujemy Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152. 496-0

GRAMOFONY i PATEFONY oraz piaty do nich, instrumenty muzyczne, gitary mandoliny, balalajki, harmonje i skrzypce w wielkim wyborze poleca: Firma „UNIWEKSAŁ“ WILNO, WIELKA 21, t. l. 12-83, P. P. Wojskowym i Urzędnikom dogodne warunki.

HEMOROJDY! CZOPKI HEMOROJDALNE GĄSECKIEGO Usuwają ból, pieczenie, swędzenie, krwawienie, zmniejszają guzy, żyłaki. — Sprzedają apteki.

Cukiernie S. RUDNICKIEGO Trocka 1. Mickiewicza 1. polecają na Święta w dużym wyborze: struclę z makiem i masą migdałową, oraz torty, plerniki i karmelki. 6511-1

Miód pszczelny leśny kilo 4,60 łąkowy lechn. kilo 4,80 lipcowy 5,00 poleca firma: „Zwiedryński“ WILEŃSKA 28, tel. 12-24. 6511-1

KAŻDA z pań może nauczyć się kroju najnowszej metodą w ciągu jednego miesiąca. Pracownia „NELA“ Ludwiskarska 12. 1408-0

Nadeszły Już! Wszystkie Towary Świąteczne Na Wigilję! Miód, Mak, Grzyby, Oliwa, Konserwy. Kompot! Śliwki, Gruszkę, Jabłka, Abrykosy, Brzoskwinie. Słodczy! Karmelki, Orzechy, Plerniki, Figi i Marmoladki. Wina! Winogronowe, Owocowe, Lecznice, Wyborowe i Deserowe. Wódki! Czyste, Gatunkowe, Konfaki, Rummy, Liktery Zagraniczne i Krajowe. Polecają! B-cia Gołębiowscy ul. Trocka 3, telef. 757. 794z1

Dr. J. DUBICKA i S-ka „Właściciele J. Dubicka i J. Januszewski“ posiadają w swoim sklepie przy ul. WILEŃSKIEJ znaczny wybór wszelkich towarów ubiówniczych, oraz koldry, kooce, serwety, chustki, pończochy, i t. d. po cenach umiarkowanych. 6517-10

Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5-7 p.p. W. Pohulanka 2, róg Zawal. W.Z.P. 1

SANKI dzierenne sportowe od 15 zł.—Skład mebli B. LOKUCIEWSKI, Mickiewicza 42, m. 7. 1237-0

DRU-KARNIA i INTRO-LIGA-TORNIA „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“ Wilno, ul. Mostowa Nr. 1. Tel. 12-44 Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa i intro-ligatortwa wcho-dzące.

ŻYCIE

BEZPŁATNY
NAUKOWO—POPULARNY
ILUSTROWANY DODATEK
DZIENNIKA WILEŃSKIEGO

Wydawca: Aleksander Zwierzyński.



Sposób święcenia Bożego Narodzenia u różnych narodów.

Zadne święto chrześcijańskie nie jest obchodzone tak uroczysto, a zarazem tak rozmaicie, jak Boże Narodzenie.

Wieczór wigilijny święcony bywa w Ameryce następująco. We wszystkich hotelach, restauracjach i kawiarniach rozdawany jest w tym dniu darmo „punch“ jajeczny („egg nogg“). Już na tydzień przedtem wywieszane są w tych lokalach zaproszenia. Kończy się z nich mnóstwo ludzi, a mają prawdziwą uciechę gastronomiczną, gdyż gospodarze przesadzają się w częstowaniu przysmakami. Pod koniec śniadania podają punch, przyrządzony z mleka, jaj, wódki i korzeni.

Dzień wigilijny jest w Ameryce Północnej uważany za bardzo szczęśliwy do zawierania związków małżeńskich.

W Anglii niema naszej tradycyjnej wilji, ani polskiego łamania się opłatkiem. Przybranie choinki z zapalonemi świeczkami, z rozłożonymi podarkami staje się tam coraz powszechniejsze, ale w wielu domostwach ma to miejsce nie w wigilijny wieczór, ale w sam dzień „Christmas“.

Gdy on zaświta, każdy dom, nawet na uboższy, ukazuje się przystrojony zielenią i kwiatami. Przeważnie figuruje wśród niej ostrokrzew z czerwonymi jagodami i jemiola, przechodząc pod gałkami tej ostatniej, ma się prawo całować dziewczęta. Nie trzeba wątpić, że młodzież nie pozwala temu staremu obyczajowi iść w zapomnienie.

U Anglików, znanych z dobrego apetytu, „Christmas“ jest przede wszystkim gastronomicznym festykiem. Statystyka tego, co w dniu tym spożywa imperjum brytyjskie, musiałaby być przerażająca. Widok sklepów w metropolii nad Tamizą, przepelnionych indykami, gęsiami, olbrzymimi ćwierciami „rostoefu“, wywołać może wstręt do mięsna. Najuboższe nawet warstwy społeczne przygotowują sobie na ten dzień obiad wyjątkowy. Są rodziny robotnicze, które co sobotę przez sześć miesięcy składają po kilka „pence“ do klubu, który im kupuje gęś, indyka lub rostoefu ćwierć cała.

Ci, którym i na to nie starczy, wiedzą, że zarobniani nie będą przez klasy zamożniejsze. Jest to piękna strona Christmasu. Iż daje pochop do miłośierdzia i brata jedne stanów z drugimi. Czytamy w starzych kronikach, że ongi lordowie biesiadowali pospółu ze swymi włościanami, że całe woły pieczono na ogniskach zamkowych, że pływali strugi wina czy piwa. Obecnie solidarność klas towarzyskich manifestuje się w innej formie. Każda zamożniejsza rodzina ma swoją „klientelę“ ubogą i rozdaje jej w tym dniu

kołdry i węgle, różne artykuły spożywcze i sprawnia obiad świąteczny. W każdej okolicy urządzają składkowe bankiety dla biedactwa i całe tłumy zasiadają za tymi dobroczynnymi stolami...

Obiad Christmasu nie może obejść się bez sążnistego rostoefu i potężnego indyka. Jego uwieńczeniem jest „plum-pudding“. Ta ciężka niestrawna mieszanina tłuszczu, maki, rodzynków, migdałów, owoców, bywa przygotowywana pod okiem pani domu i każdy członek rodziny wzywany bywa do pomieszania łyżką składowych części „plum-pudding“. Ta ciężka, niestrawna mę szczęście na rok następny. W końcu wrzucane bywają w tę mieszaninę monety, pierścionki i t. d., które stają się własnością faworytów fortuny. Plum-pudding stawiany jest przed panem domu. Ten zapala uroczyste spirytus, w którym się kąpie legumina i dopiero po jego wypaleniu spożywana bywa.

W niektórych hrabstwach angielskich, jakoteż w bogatych domach niemieckich, przechował się zwyczaj obchodzenia wigilijny tańcami ulicznymi, oraz igrzyskami na świeżem powietrzu.

Na wyspach Szwotlandzkich chłopcy przebierają się w fantastyczne stroje i przebiegają ulice, grając na skrzypcach. Gdzie tylko drzwi są otwarte, tam czeka ich obfity poczęstunek i zabawa. Mnóstwo osób wypływa w wieczór wigilijny na morze, wioząc rybakom biblie, książki świeckie, lekarstwa, tytoń i ciepłą odzież.

Piękny obyczaj wigilijny panuje w Danii, jakoteż w Norwegii. Tam ptaki bywają „zapraszane do stołu“. Przed domami stawiają na słupach deseczki, posypane obficie ziarnem, aby i Boże śpiewaki mogły brać udział w radości z powodu Narodzin Chrystusa Pana...

Na greckiej wyspie Chios w dniu tym dzieci biegają z piosenkami od domu do domu i otrzymują orzechy, figi, rodzynki. Mieszkańcom tej wyspy nad morzem Egejskim znane jest Boże drzewko. Przystrajają je jednak nie rodzice dla dzieci, lecz dzierżawcy i czynszownicy dla właścicieli ziemskich. Na dużym przecie przywiązują oni gałkami drzewa oliwnego, mirtu i pomarańczy, wtykają w nie anemony, gieranje, oraz inne kwiaty sezonowe i tę „południową choinkę“, obwieszają różnymi owocami. W pierwszy dzień Świąt ze trzystu czynszowników zjeżdża z okolicznych wiosek z takimi gałkami w ręce. U siodeł mała po parę sztuk drobin. Przed domem właściciela gruntu zatykają gałęzie, następnie czerpią dla niego ze studni tyle wody, ile potrzeba na święta. Za ten podarek otrzymują suty obiad i gościnę...

Nigdzie na świecie wieczór wigilijny nie jest obchodzony tak hałaśliwie i wesoło, jak w Neapolu: fajerwerki,

pochody z pałacem lucywowem, iluminacje domów, gmachów, ruch, gwar, śmiechy, przerywane są głosem dzwónów, wzywających wszystkich na Pasterkę...

W Hiszpanji, w Argentynie i Brazylii panuje ciekawy zwyczaj. W noc wigilijną gubernator wojskowy większych miast odwiedza więzienie wojskowe i obdarza wolnością najmniej winnego przestępcę...

Za nadejściem zmroku przed obra-

zami Matki Bożej zapalane są świeczki, wszyscy czuwają, aby o świcie udać się na „Misa del gallo“ (msza pierwszych kurów) — tak zowią w Hiszpanji „Pasterkę“.

Po nabożeństwie palą Hiszpanie ognie, strzelają z moździerzy, śpiewają i tańczą po ulicach, a swoją wigilję, swoją dobrą noc („noche buena“) obchodzą, jak my, wieczerzą rodzinną i przyjacielską, która ma swoje tradycyjnie przepisane potrawy, tylko odbywa się dwa razy: jedna postna wieczerzą, druga mięsna huczniejsza po nabożeństwie.

Francja przyswoiła sobie zwyczaje gwiazdkowe angielskie i niemieckie, a więc: choinkę, pudding, gałeczki jemioły. W południowych jej prowincjach na Riwierze, głowa rodziny zapala wigilijną kłode w kominie — ma ona jakoby płońć do wiosny. W wielu miejscowościach nad drzwiami zapalane są lampki, jako symbol „Gwiazdy Betleemskiej“!

Najszczytniejszym jednak obyczajem wspólnym wszystkim krajom cywilizowanym, jest obdarzanie w tym dniu ubogich dzieci. Doroczna gwiazdka rozprasza bodaj na chwilę mrok nędzy i głodu tych małych.

Polskie zwyczaje koledne.

Szeroko był kiedyś rozwinięty w Polsce, na Rusi i na Litwie zwyczaj przedstawiania Narodzenia Pańskiego za pomocą teatru marionetek, czyli t. zw. szopki lub jasełek.

Dziś, zwyczaj ten coraz bardziej popada u ludu naszego w zaniechanie.

U bogie szczytki tego starodawnego zwyczaju spotykamy jeszcze tu i ówdzie. Ma rozmaite nazwy ten teatr ludowy: na Podlasiu nazywają go zwyczajnie „szopką“, na Ukrainie „wertepem“, w dawnej gubernji mińskiej „betlejkami“ (od Betleem), a tych, co go pokazują — betlejezykami, w województwie grodzieńskim „zalosnikami“, w gubernji mohilewskiej „kukolnikami“. Dwa ostatnie wyrazy są używane teraz bez żadnego przedstawienia. Ale znaczenie owych wyrazów wiąże się ściśle z teatrem marionetek, ponieważ „zalosznik“ odpowiada ruskiemu „rajósznik“, t. zn. pokazujący lalki (rajók), a „kukolnik“ znaczy to samo (od kukła — lalka).

Urządzenie i pokazywanie szopki przechowuje się niejako tradycyjnie po niektórych wsiach i miasteczkach.

W województwie siedleckim najbardziej znana jest szopka t. zw. „kornicka“ (pochodzi od wsi Kornicy w powiecie konstanyńskim). Niedługo szopka ta była w wielkim poszanowaniu, dziś straciła powagę i wziętość, i stała się zabawką bez większego znaczenia.

Szopkarze zaczęli zwrócić swe obchody wraz z innymi kolednikami z wieczora w dzień św. Szczepana, od którego to dnia pochodzi zwyczaj nazywać koledowanie „szczepanowaniem“, a koledników „szczepanikami“, chociaż tych, co chodzą z szopką nazywają najczęściej „szoparami“. Zwyczajni kolednicy, nie mający szopki, chodzą zwykle w noc, stają pod oknami, śpiewają koledy i dostają za to okruch ciast kawałki mięsa, a czasem i kilka groszy, gdy tymczasem szopkarze wybierają bogatsze rodziny. Tu są zwykle zapraszani i wchodzi do środka, śpiewając jakąś pieśń o Na-

rodzeniu Chrystusa Pana, np. „W ziołach leży“, „Anioł pasterkom mówić“ i t. p. Skończywszy koledę, proszą, aby im pozwolono pokazać „niemców“, bo tak zwykle nazywają figurki w szopce. Muzykanci przegrывают, a pan majster, stanawszy z tyłu, wysuwa figurki drewniane, trzymając je z pod spodu za druciki i przymawia do każdej sceny stosowną orację. Po skończeniu przedstawienia albo znowu śpiewają koledy, albo też muzykują, a rozochociona czeladź bawi się wybornie i częstuje koledników sowicem.

U górali małopolskich najważniejszą uroczystością doroczną jest Boże Narodzenie, zwane między ludem góralskim „godniemi świętami“, lub też „godami“. Święta te mają cechę zupełnie wyjątkową, z powodu zwyczajów pilnie dotąd przestrzeganych na wsi, które wiążą się z bardzo dawnymi czasami, wyróżniają tę epokę wśród innych uroczystości w roku.

Nazwa „gody“, albo „godne święta“, pochodzi stąd, że jest to właśnie chwila, w jakiej wszyscy gospodarze oglądają się za parobkami i dziewczętami i namawiają, czy „godzą“ na służbę do siebie. Takie przynajmniej znaczenie ma ten wyraz w Beskidach, w okolicy górnej Raby. Szopkarze góralscy z latarkami stoją zrazu pod oknami, poczem śpiewają koledę za prośbami przez gazdę do izby z szopką i z muzyką. Ta jest złożona ze skrzypiec i „cisuli“, t. j. z basetli z cisowego drzewa. Szopka sama, jako obraz wyrobu wiejskiego i swojskiego pomysłu, przedstawia się zupełnie prymitywnie.

Jest to drewniana skrzynia, z jed-



nej strony otwarta, pomalowana oślądło i mająca od frontonu dwa słupki u góry. Figury, wyobrażające starożytnego Bartoza, małych pastuszków, króla Heroda i innych, wystrugane z drzewa i naklejone różnokolorowanymi papierami, szmatami, galonami, są niebywałe. Misterja zaś, które te figury wygłaszają, mają także swoją odrębną cechę miejscową. Skoro zaś szopkę ustawią na pewnej wysokości, np. na stole, wtedy trzymają w powietrzu chusteczkę czerwoną, jako firankę, za którą kryje się ten, który wprowadza na scenę figurki, mówi i śpiewa za nie. Inny znów staje z boku, jako reżyser i kapelmistrz, gdyż uważać musi na akcję figurek i zarazem dawać sygnały muzykantom, kiedy grać mają, a kiedy pozostać. Muzyka gra tańca góralskiego, zwanego „cyfrem“, pastuszkowie tańczą, lecz nie śpiewają. Oczywiście szopka zważyła dużo młodzieży z sąsiednich sadyb. Po odegraniu misterj rozpoczynają się tańce, które nieraz trwają do późnej nocy. Tańczą zaś „Rydzka“, „Krakowiaka“, „Żyda“, „Baka“, „Obyrtane go“, „Cygańskiego“, „Podhalańskiego“, „Wścieklą Polkę“ czyli „Wytrzykają“.

W Zagłębiu Dąbrowskim od Bożego Narodzenia aż do Matki Gromniczej, dorosli parobcy, a także i małe chłopczki obchodzą z „gwiazdą“, szopką i trzema królami, „Herodami“ i t. p. W szopce tej przedstawiają górnicy Narodzenie Pańskie niekiedy bardzo gustownie i ze smakiem urządzone. Na froncie jest scena dla występu lalek, przedstawiających różne typy miejscowe i okoliczne.

Pod sławną Kalwarią Zebrzydowską w dzień św. Szczepana zaczynają chodzić z szopką i koledować, odgrywając głównie dramatyczny obraz,

zwany „kolednikiem“, osnuty na tle Bożego Narodzenia. Z rękopisu tej koledy dowiadujemy się, że autorem tego gminnego dramatu był organista ze wsi Przytkowic (w okolicy Kalwarji) nazwiskiem Fajkisz, którego sztuka miała wielkie wzięcie.

Naprzód kroczy muzyka, zamówiona najczęściej z Przytkowic, składająca się z basów, skrzypiec, trąby i klarнету, a także często i fletu. Za nią dwóch dorosłych parobków niesie „szopę“, a wkońcu idą kolednicy odpowiednio przebrani. Sędzia ubrany z „pańska“, w surducie, a raczej w ciepłym „palcocie“. Za nim sędziwy Józef, wysoki, z długą siwą brodą, oparty na dużym kij — obok niego idzie Marja, chuściną otulona, drżąca od zimna i w głębokiej medytacji tonąca. Wreszcie trzech pastuszkowie betleemscy przebrani po góralsku w guniach szarych, „kierpcach“ i okrągłych kapeluszkach. Koledowanie odbywa się w ten sposób, że naprzód przedstawia się koledny dramat. Do izby wchodzi kolednicy (aktorzy) i zajmują jej środek, potem niosący szopę, wreszcie muzykanci. Przy szopce śpiewają kościelne koledy, a potem odbywa się taniec i wesola zabawa.

Z tych szopek wylonili się „Herody“, które dostarczały później sporo materiału do teatru ludowego w Polsce. Koledy w formie szopki z marjonekami dostały z czasem współzawodnika w trupie aktorów, zwanych „Herodami“, którzy w teatralny sposób odgrywali ulamki starożytnego dramatu religijnego. W szczegółach oczywiście różnią się wielce między sobą co do treści koledowych widowisk. Stąd wielkie znaczenie dla folklorysty, szukającego w mozaice dawnych koled materiału do dziejów ludowego teatru polskiego.

Piernik i marcepan.

W EPOCE RENESANSU. — CECH PIERNIKARZY. CESARZ AUSTRIACKI JÓZEF II. POGROMCĄ PIERNIKA. — MANJACTWO MARCYPANOWE. — W POLSCE UWAŻANE BYŁY ZA SZCZYT LUKSUSU.



W aureoli mnóstwa świec na gałązkach Bożego drzewka skrzą się i jarzą różnolite cacka, spowite w pstre cynfolje, a z pośród powodzi nęcących słodyczy wszelakiego rodzaju, wylegają się pulchne pierniki i marcepanowe bawidelka. One to bowiem, zwłaszcza miodne pierniczki z wizerunkami świętych i ozdóbki z marcepanu, okraszzone blichtrzem tekturowych wspaniałości, w choince pierwsze zajmują miejsce. Mają też one i bogata, przez wieki uświęconą tradycję, ciekawą historję.

Fabryka pierników była już przed sześciu wiekami znana, stając się z czasem nieodzownym smakołykiem dla maluczkich i starszych. Szlachetny kunszt sporządzania pierników wydoskonalili się z czasem tak dalece, iż wśród cechu piekarzy dominujące zajęły stanowisko. W Niemczech zwłaszcza kwitło to rzemiosło ku ucieście smakoszów na szeroką skalę. Dotychczas jeszcze głównym ośrodkiem fabrykacji masowej piernika jest Norymberga. Pierniki są wytworem prawie że niemieckim, z nim związane są liczne legendy.

Podczas gdy w czasach najnowszych zadawaliśmy się zazwyczaj piernikami gładkimi, bez ozdób specjalnych czy facejcy artystycznych, to w epoce Renesansu kolekcjonowano szczególnie piękne a rzadkie okazy. Wiedzieć bowiem trzeba, że wówczas najpiękniejsze godła patrycjuszów, bogate stroje pięknych modniś, całe nawet obrazy z łowów medycejskich transportowane były wiernie na miąższ pierników! W muzeach zagranicznych istnieje do dziś mnóstwo świetnie zakonserwowanych pierników małych i olbrzymich z wizerunkami wybitnych osobistości lub konterfektami możnych

władców owego czasu. Nie brak tam i artystycznie wykonanych odbić reliefowych arcydzieł, jak np. „Sądu Parysa“, „Dawida z harfą“, „Narodziny Chrystusa“, „Marji z Dzieciątkiem Jezus“ i w. in.

Najdawniejsi zawodowi piernikarze wyszli oczywiście z cechu zwykłych piekarzy. Z biegiem stuleci atoli odosobnili się od „bukarzy“ i z nich wyzwolił się później zawodowy związek wytwórców piernikowych. Dopiero w r. 1643 powstał w Norymberdze zupełnie już niezależny „cech piernikarzy“ o własnych statutach, który wkrótce w przemyśle cukierniczym zajął pierwsze w Niemczech stanowisko uprzywilejowane. Ale też i pierniki innych miast, jak w Bazylei, Brunświku, Bremie i Hamburgu zyskały sobie rozgłos niemały.

Niemniej słynnym jest obecnie piernikarstwo polskie, gdzie wyroby toruńskie, gdańskie i bydgoskie mają markę niemal światową i bywają eksportowane do krajów nawet zamorskich. Pierniki t. zw. „ulmskie“, wyrabiane w mieście Ulm, są gwoli specjalnego gatunku przymieszek, nader poszukiwane i konkurować mogą jedynie z naszym wysoko rozwiniętym przemysłem pierników toruńskich.

W drugiej połowie XVIII wieku podupadać zaczął sławetny cech piernikarski na skutek surowych rozporządzeń cesarza austriackiego Józefa II-go, zakazującego pod groźbą wielkich grzywnien przywozu tych „obrzydlivych bab i placków“.

Na miejsce obumierającego przemysłu piernikarskiego powstaje teraz nowy handel... marcepanem. Prawo obywatelstwa w Niemczech uzyskał właściwie marcepan już w XVI wieku,

w XVIII. jednak dopiero wieku zwiędzię piernik. Marcepan wywodzi swój rodowód z Włoch północnych, co etymologicznie wskazuje nazwa, albowiem składa się z dwóch części: z starołacińskiego wyrazu „ma za“, t. j. nadziewka, czyli mieszanina i ze słowa „pane“, t. zn. chleb.

Wskutek ówczesnego handlu ożywionego Niemiec z Italją, drogą przez Brenner, marcepan znalazł wnet wielu zwolenników i zagorzałych amatorów w krajach Północy. W mieście portowym Lubece (Lübeck) pieczono nawet w dniu św. Marka małe placki, rozmiarów zazwyczaj włoskiego orzecha. nadziewane pewną masą o smaku specjalnym, które przezwano później „chlebem św. Marka“ („Markusbrot“), lub popularnie „marci-panis“.

Podczas biesiad wytwornych i godów u szlachty dostojnej, czy wkońcu u pływających się w bogactwie mieszczuchów, odegrał marcepan niepoślednią rolę. Na dworach książęcych i na królewskich stołach widniały całe „góry

marcepanowe“, ze względu na wziętość niebylejaką u płci pięknej.

Nie było jednej biesiady u bogatych patrycjuszów wielkich miast Rzeszy Niemieckiej, gdzieby zbytku nie było w takich słodyczach. Doszło nawet do maniactwa marcepanowego. Na przykład Rada miasta Lipska w roku 1701 wydała surowe rozporządzenie, zabraniające luksusów tego rodzaju.

I w Polsce marcepany świeciły swoje triumfy w wieku XVII i XVIII. Uważane były za szczyt luksusu.

W ciekawej kulinarnej książce, wydanej w XVIII. wieku u jakiegoś księgarza w Frankfurcie nad Menem p. t. „Ein Kochbuch des Churmainzischen Holkoehers Max Rumpoldt“, wylicza kuchmistrz marcepan biały i zielony, podając recepty na sporządzenie wspaniałych „pączków marcepanowych“. Pazyńska książka gastronomiczna Anny Weckerin z r. 1609, podaje znowu sposób najlepszy na t. zw. „Quit-ten“-marcepany.

Kim jest ostatnia laureatka Nobla p. Undset?

Jest to nie tylko dużej miary literatka ale przede wszystkim charakter kobiecy.

Jeżeli przyznanie tegorocznej nagrody Nobla Sygfrydzie Undset wywołało w Polsce zdziwienie i sensację, to jedynie dlatego, żeśmy tej najwybitniejszej powieściopisarki norweskiej dotychczas zupełnie nie znali. A przecież rozgłos autorki „Krystyny córki Lewransa“ już dawno przekroczył granice jej kraju; co więcej oddawna już w pismach literackich (np. Nouvelles Litteraires w roku 1925) wymieniano Sygfrydę Undset jako poważną kandydatkę do nagrody Nobla.

Wyjątkowe stanowisko w literaturze współczesnej zawiadza ona nie tylko wielkimi talentami i nietylko szczególnemu „kolorytowi skandynawskiemu“, którego czar tak przemożnie przykuwa nas do stronic Hamsuna, Kierkegaarda, Strindberga czy Ibsena.

Gdybyśmy mieli w jednym zdaniu charakteryzować twórczość Sygfridy Undset, to pomijając superlatywy odnoszące się do zalet jej moenego, a zarazem subtelnego stylu, do odwagi stawiania charakterów, konfliktów, zagadnień i wyciągania ostatecznych konsekwencji, do epickiej surowości, a zarazem kobiecej elastyczności opisu, do ładu wizjonerskiej plastyki, do fascynującej fabuły i t. d., słowem pomijając te wszystkie skądinąd tak cenne zalety, wystarczające, aby pisarza uczynić twórcą na wielką miarę, powiedzielibyśmy poprostu:

być może nigdy jeszcze, w żadnym utworze literackim kobieta nie odstoła się z taką mocą, tak wymownie i z taką prawdą, jak w dziełach Sygfridy Undset.

Nie nie mówcie o studjach nad kobietą, z brawurą dokonywanych przez pisarzy w spodniach czy spodniach; nie powołujcie się na głęboką wnikliwość tego czy innego z dawnych czy dzisiejszych pisarzy.

Tu mamy do czynienia z prawdziwą wiwisekcją duszy kobiecej, ociekającą życiem; każda książka Sygfridy Undset to niestwana spowiedź kobiety bez wstydlwego utajenia myśli i popędów. W dodatku spowiedź zawsze aktualna, bo mylili by się, kto by sądził, że „Krystyna córka Lewransa“ niedawno wydana w przekładzie polskim, nakładem „Roju“, „Syn Olava Audunse“ czy „Legenda Vigl-Ljot“ — powieści, których akcja rozgrywa się w średniowieczu — nie są wcale lub są luźno tylko związane z współczesnością.

Zarówno bowiem w powieściach historycznych Sygfridy Undset jak i w utworach jej z życia współczesnego żyje, cierpi, kocha i nienawidzi ta sama kobieta, zawsze jednakowa w obli-

czu kłesk, namietności i żywiołów, „nie ta czy inna, lecz cały ród niewieści“.

Jeżeli autorka „Jenny“ i „Wiosny“ sięga średniowiecza, to dlatego tylko, że jej temperament pisarski nie może się pogodzić z pomniejszonym tempem psychicznym, z rozdrobnionymi przeżyciami dzisiejszego człowieka.

Jej „wola mocy“, jej palce, jej żywiołowość upatrzyła sobie w średniowiecznych dziejach Norwegji bohaterów, ludzi nieugiętej woli, nieprzejednanej moralności, niepowstrzymanych popędów.

Uprzykrzyła sobie neurastenję, zbłązowany intelektualizm fin-de-sieclizmu, szukała „gry namietności, losu i śmierci“, konfliktów i znalazła je w świecie, gdzie bohaterstwo spleta się z okrucieństwem.

Zaś oddała temu światu w służbę najbogatszą, najbarwniejszą paletę swoich artystycznych środków.

J. K.

KURSY HANDLOWE W DOMU.

Całą wiedzę handlową nabyć można łatwo zapomocą kursów korespondencyjnych — w domu.

Ysiące uczniów tych kursów otrzymało doskonale posady w handlu i przemyśle.

Księgowość. — Rachunkowość kupiecka. — Korespondencja handlu. — Nauka handlu. — Pisanie na maszynach. — Towaroznawstwo. — Prawo. — Gramatyka oraz pisownia polska. — Kaligrafja. — Stenografja. — Języki obce: francuski, angielski, niemiecki.

Wycena: osobno ako druk.

DO KURSÓW HANDLOWYCH JEANUŁOWICZA WARSZAWA, ŻÓRAWIA 42.

Proszę o nadesłanie programu i warunków listownych kursów Handl.

Imię i nazwisko _____

Adres _____



Smętna gawęda o książce współczesnej.

Wartość jej oceniana jest miarą oprawy!

Dopiero w dziesiątym roku po wojnie zaczynamy żyć życiem przedwojennym.

Jakże powoli, jak mozolnie odbudowuje się życie przedwojenne!

Jakże powoli, jak mozolnie wracamy do tego punktu, w którym zastała nas wojna i jakże zdziwieni stajemy wobec faktu, że jednak gdzieś, hen, światami potworzyły się nowe wartości, nowe pojęcia, nowy sposób życia, których my nie widzieliśmy w dorobku się z powojennej nędzy.

Więc... wykształcenie. W pierwszych latach wyteżonej pracy około zrębów nowego życia — tyle materiału nieprzerobionego miał każdy przed sobą, że za wszystko starczała dobra chęć. Dopiero, kiedy zadania te skomplikowały się, kiedy główne bloki zagadnień przesuneliśmy na swoje miejsce, kiedy nadszedł czas subtelniejszego wykańczania szczegółów — potrzeba gruntownego przygotowania stała się równie palącą, jak przed wojną.

Więc... ubranie. Miły Boże! W czymże to człek nie chodził za okupacyjnych czasów. Wyrobił się nawet pewien sztyk zaniedbania. Piszący te słowa pamięta na rautach u Naczelnika Państwa w pierwszych latach Niepodległości posłów, paradujących z desinwolturą... w szarych marynarkach. Miało to być oznaką demokratyczności. Bardzo swoistej. Bo nie zapominajmy, że najbardziej demokratyczne nasze dzielnice — Małopolska i Wielkopolska, zawsze przywiązywały wielką wagę do odpowiedniego do okoliczności ubrania. Z biegiem czasu dopiero sprawa wymogów toaletowych doszła do znaczenia przedwojennego, a może nawet (przynajmniej u płci pięknej) poszła za daleko.

Więc... mieszkanie.

Tu zdumionego obywatela czekały niespodzianki największe. Mieszkał oto przez czas wojny i pierwszych lat powojennych w warunkach, urągających elementarnym poczuciom ludzkim: albo sam przeniesiony do obcego środowiska, uciepiony kątem, albo, jeśli los mu zdarzył, zostanie na własnych przedwojennych śmieciach — z ciotką z prowincji na kanapie w salonie, z sublokatorom nie do usunięcia, z zięciami w jadalnym i t. p.

Zwolna i tu nastąpiło przesunięcie i przetasowanie, dochrapał się ten i ów lepszemu mieszkaniu — i wtedy zaczęliśmy spozierać, jak daleko przez czas naszego gmerania się w powojennych biedach poszedł świat.

Wszystko dla najszerszych mas! — oto hasło, pod którym przywitało nas powojenne budownictwo. aż do niedawna, aż do samej niemal wojny wywodzące się z potrzeb moźnych — palacu i z kościoła.

Prosty, jasny domek! — oto wizja współczesności. Domek dla każdego o meblach najprymitywniejszych, o linjach najprostszych — precz z gniazdami na kurz, precz z pseudoprzepychem!

Powstają cudowne twory w szkle, niklu i żelbecie Corbusier'a, Sauvage'a i innych, a za elewacją wewnętrzną idzie urządzenie wnętrza.

Czem je zdobić? Przedewszystkiem wyrok śmierci wydano na obrazy — te krzykliwe, niesharmonizowane z otoczeniem, całe życie rżące oko tą samą grą kolorów klapy na brud, pył i robactwo, po których na ścianie zostają białe gwoździe i wypłowiałe placki.

I wtedy na pierwszy plan w urządzeniu wnętrza wysuwa się książka. Książka w domach polskich zdawna miała poczesne miejsce.

Niestety jednak, nowoczesne wyznaki, usuwające patarafki i gipsowe statuetki, umprele i konsole, usunęły bezpośrednio ze stołów w salonach spiętrzone bezmyślnie albumowe wydawnictwa.

Niestety, nowoczesnym wymogom też nie odpowiadają poczeiwe szarżujące po półkach roczniki „Wędrowców“, „Biesiad Literackich“, „Biblioteki Dzieł Wyborowych“ i t. d.

Książka w nowoczesnym mieszkaniu grać musi tęczę oraw. To też, między innymi, temu przypisać należy, naprzykład wielkie powodzenie zbiorowych nowoczesnych wydań w wyborowych oprawach, z których niektóre, jak choćby wydanie dzieł Dostojewskiego w okładce o tłoczeniach Jona, w połączeniu z safanem swoich purpurowych szyldzików, w gęstym desenie szerokich złotych liści, stanowią istotnie najpiękniejszy sprzęt, o jakim dla nowoczesnego home'u zamarzyć można.

Kiedy Paryż odsapnął po okropnościach wojny, a stało się to, mimo spadku franka, o dobrych kilka lat wcześniej niż u nas, system zarządzania wnętrza stał się wielkim i poważnym przemysłem. W chwili obecnej praktykuje w Paryżu 5000 architektów. Większość ich żyje — z zarządzania wnętrza.

Pamiętam, w 1925 r. wybierałem u „Bukinisty“ na trotuarze nad Sekwaną jakieś książki. Pełno tam było książek w ciętą skórę oprawnych, z XVIII wieku, które w Paryżu przedwojennym stanowiły bezwartościowe śmiecie. Jakże często kupowaliśmy pudełka na papierosy, zrobione ze starych książek, na których ciętejsz oprawy widniały wytłoczone liże Bourbonów.

Stalem więc sobie, grzebiąc między fascykulami, kiedy olbrzymia hispano-suiza bezszelestnie zatrzymała się za mną, otworzyły się drzwi, wysunęła się prześliczna nóżka, a za nią jej właścicielka — przepyszny okaz cieplarniany „femme de luxe“.

Piękna pani, trzymając na ręku jakiegoś niemożliwie pokracznego pieska, zbliżyła się do bukiny.

Patrzyłem z zaciekawieniem: co wspólnego łączyc może to stworzenie z antykwaryuszem. Czego tu może szułać?

Małe palce przedziutko biegły po grzbietach nieotwieranych książek. Stojący z tyłu szofer przyjmuje narecze tomów i ładuje do auta. Pani przechodzi do następnego bukiny, auto pełnie ją nia. Starv wyjadacz, antykwaryusz o liljowym nosie, szczyrzy zięcącą absyntem paszczkę:

— To dla dekoracji ścian...

Zrozumiałem. To, co sprowadziło piękną panią, właścicielkę luksusowej willi tutaj, na prawy brzeg Sekwany, to był obiekt najcenniejszy dla dekoracji mieszkania:

Skóra!

Tłoczona w złote desenie, zdobna w safanowe szyldy skóra, szacowna rzecz zbytku, wiodąca ród swój z przepięknych tłoczeń Kordobańskich, z bujnych gam kolorów, motywów skórzanych Teheranu, z dyskretnych złoczeń „Filip V.“

Skóra — która wnosi w mieszkanie stygmat dostojności i tradycji, wielkopański zapaszek, która równocześnie jest tak nowoczesnie higieniczna, która tak wspaniale gra po półkach z najprostszego drzewa, pogłębiając perspektywę wnetrz.

Rzecz prosta, skóra musi służyć treści, którą oprawia. Pani o ptasim mózdzku niewiele by chyba znalazła naśladowców.

Technika współczesna przysłała nam tutaj z pomocą. Fala książek w skórce dotarła do Polski. Te nowoczesne książki polskie, zawierające ostatnie nowości literackie, które w tym sezonie księgarskim rzucono na rynek, jest to właśnie ostatnie słowo techniki introligatorskiej, która tak w czas przysłała z pomocą nam architektom.

Każda książka, oprawna ała w skórę, ze złoceniami, tłoczeniami na grzbiecie, z dwukolorowymi szyldami safanowymi, oprawna w obwolute z przejrystego pergaminowego panieru i w futerale tekturowym, jest droższa od nieoprawnego egzemplarza o... 5 złotych.

To znaczny średni półkę w ścianie można ugarniować za 95 do 100 złotych.

Śmieszna to nieco miara i przypominająca ową panią z hispano-suizy, mierzyć książki „półkami“, ale niech autora tych słów usprawiedliwi fakt, że jest architektem i widzi, jak wytworna, złocona skórzana książka, napływająca do domu powoli w drodze bądź kupna ulubionych autorów dla lektury, bądź prezentów — zwolna groździ się w kolumnienki i wędruje na półki.

Kilka wystaw zarządzania wnetrz, jakie mieliśmy w kraju (ostatnio w Katowicach), winny były otworzyć ludziom oczy na wagę estetyki mieszkania.

Już czas!

A. skł.

Największy bluff dziennikarski w świecie!

Autorem jego był słynny pisarz Edgar Allan Poë.

Ostatni przelot niemieckiego „Zepelina“, jakkolwiek był daleki od tego, czego spodziewali się tawońscy jego konstruktorzy — stanowił jednak w swoim rodzaju „wydarzenie“.

Zdziwi się jednak wielu, że równo dziewięćdziesiąt lat temu dzienniki amerykańskie doniosły o podobnym przelocie przez Atlantyk, dokonanym za pomocą prawdziwego balonu sterowego.

Oto jak się rzecz miała.

Pewnego dnia roku 1838 jeden z najpopularniejszych dzienników nowojorskich „The New-York Sun“ podał opis szczegółowy o balonie, który wyleciałszy z Anglii o czwartej rano soboty ubiegłej, szczęśliwie wylądował we śróde popołudniu na wyspie Sullivan, w okolicach Charlestonu. Była to wspaniała podróż: przeszło 5000 mil moskich w ciągu 65 godzin, co daje średnią szybkość 125 mil na godzinę!

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołała ta ostatnia cyfra przed kilku dziesiątkami lat. Dziennik w ciągu szeregu dniapełniał swe szpalty artykułami, dotyczącami niezwyklej podróży, dając szczegóły przelotu, niepozbawionego niebezpieczeństw i przygotowań do niego, zachowanych w ścisłej tajemnicy. Jednocześnie cała prasa amerykańska, zazdroszcząc swemu koledze sensacyjnych wiadomości i, nie mogąc znaleźć bezpośredniego ich potwierdzenia, zaczęła w szybkim tempie ogłaszać dodatkowe szczegóły, związane z istnieniem tajemniczego balonu, powtarzając początkowe opisy, zaczerpnięte z „N. J. Sun“, a następnie dając wodze swej fantazji.

Tymczasem „N. J. Sun“ dawał coraz to bliższe informacje. Okazało się, że balon, którego nazwa była „Victoria“, był dziełem angielskiego inżyniera Franka Masson'a. Kulminacyjnym punktem rewelacji było ogłoszenie przez dziennik wywiadu z komendan-

tem balonu. Doszło wreszcie do tego, iż jedna z gazet wystąpiła z ostrą krytyką rządu amerykańskiego, który pozwolił się zdystansować innym krajom na tak ważnym punkcie, jak lotnictwo. Dziennik kończył wezwaniem do ministra wojny, aby niezwłocznie wydelegował komisję specjalistów do Europy w celu zapoznania się z ostatnimi zdobyciami aeronautyki.

Nagle „N. J. Sun“ wydrukował rażąca wiadomość, że okręt powietrzny opuszcza wkrótce swą wyspę, aby udać się do Nowego Jorku. Powyższa informacja z jednej strony wzbudziła zainteresowanie tysięcznych rzesz mieszkańców miasta, a z drugiej wywołała niezadowolenie członków „in spe“ komisji naukowej, która miała niemal że zapewnioną przyjemną wycieczkę do Europy. Ze strony członków tej komisji zaczęły się sypać ostrzeżenia na łamach pewnych dzienników o niebezpieczeństwach, wynikających dla ludności miasta z powodu ewentualnej wizyty powietrznej. Inne dzienniki zapewniały, iż niebezpieczeństwo istnieje tylko w wyobraźni osób zainteresowanych w wyjeździe zagranicę. Słowem wynikł ogólny galimatjas w prasie, który stale podsycany był przez coraz bardziej sensacyjne wiadomości z obozu „N. J. Sun“.

Wreszcie zbliżył się wielki dzień obiecaney wizyty, i tłumy całe przygotowały się do przyjęcia niezwykłych gości pod batutą redaktorów „N. J. Sun“.

Tymczasem sterowiec nie ukazywał się na horyzoncie, jakkolwiek przeszło kilka dni od wyznaczonej daty. W jednym z klubów nowojorskich zjawiał się pewien członek, i dodał tajemniczo, że w sekrecie przed wszystkimi wyjechał kilkanaście dni temu na wyspę Sullivan, lecz balonu nie widział, gdyż go tam nie było. Oświadczenie to zostało przyjęte jak najgorzej przez obecnych, z których wielu rzuciło się z pięściami na fałszywego, w ich pojęciu, informatora. W salonach klubu zawrzała walka, do zlikwidowania której musiano wezwać policję. Należy dodać, dla zupełnego zrozumienia panującego w mieście nastroju, iż sieć kolejowa była dopiero w zaczątku na nowym lądzie, o samochodach nie było mowy, a podróż od Nowego Jorku do Charlestonu wydawała się czemś nadzwyczajnym dla zwykłego śmiertelnika. Wobec panującego w mieście napięcia i mnożących się bójk między optymistami a sceptykami, którzy zwątpili w przyjazd sterowca, władze bezpieczeństwa postanowiły działać i wysłać swych przedstawicieli na wyspę Sullivan. Wtem, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, podana tym razem również przez „N. J. Sun“, że „Victoria“ zginęła w katastrofie pożaru!

A na drugi dzień tenże dziennik oznajmił cynicznie, że

sterowiec istniał jedynie w fantazji... jednego z jego redaktorów!

Kroniki nie mówią, jak skończył się ten największy bodaj „bluff“ dziennikarski, któremu nie brakowało fantazji, autorem jego był bowiem król fikcji, genialny pisarz, należący wówczas do redakcji „N. J. Sun“ — Edgar Allan Poë.

Z. K.



Uwagi na tle ostatniego wielkiego trzęsienia ziemi w Chile.

Żywiolowość katastrofy. — Drżenie skorupy ziemskiej. — Źródła prawdziwych trzęsień. — Ich przyczyny. — Upośledzone miejsca kuli ziemskiej. — Największe katastrofy. — Rejestracja trzęsień przez sejsmografy. — Przepowiadanie katastrof. — Nowy wynalazek: klinograf.

Ze wszystkich katastrof żywiołowych największą panikę wywoływały zawsze trzęsienia ziemi.

NIE KAŻDE TRZĘSIENIE ZIEMI BYWA STRASZNE.

Trzęsienia ziemi występują jako kołysanie się jej powierzchni, lub też silne wstrząsy, mogące poza stratami w ludziach i spustoszeniem danego miejsca, wywołać takie zjawiska, jak: pęknięcie skorupy ziemskiej, osuwanie się gór i całych połaci ziemi, wdzieranie się morza na brzeg, lub też nagłe cofnięcie się jego, wreszcie wystąpienie wody i szlamu z nowo utworzonych szczelin.

Nie należy bynajmniej przypuszczać, iż każde poruszenie skorupy ziemskiej musi pociągać za sobą katastrofalne rezultaty. W ciągu roku bowiem bywają notowane tysiące drobnych wstrząsów ziemi, które albo przechodzą niespostrzeżenie dla ogółu, albo też mijają bez żadnych konsekwencji, jakkolwiek są wyczuwalne.

CO TO JEST CENTRUM I EPICENTRUM?

Źródłem właściwych trzęsień ziemi są miejsca, leżące w jej wnętrzu, które otrzymują nazwę ośrodków (centrów). Powstałe tam zaburzenie rozchodzi się przede wszystkim w kierunku pionowym do góry, i dochodzi do miejsca, położonego na powierzchni ziemi, bezpośrednio nad centrum, pod postacią silnego wstrząsu. Miejsce to nosi nazwę epicentrum. Do innych miejsc ziemi, oddalonych od ostatniego, dochodzą wstrząsy tem słabsze, i skierowane tem pochyłej, im dalej od epicentrum dane miejsce znajduje się. Tutej mogą więc powstać wstrząsy boczne.

WSTRZĄSY ROTACYJNE.

W niektórych wypadkach zjawiają się też wstrząsy rotacyjne, które okazują się w praktyce najbardziej katastrofalnymi. Wstrząsy rozchodzą się w górnych warstwach ziemi na podobieństwo fal wodnych. Tak samo, jak te ostatnie, fale sejsmiczne słabną w miarę oddalania się od swego ogniska, w którym jest ześrodkowana największa energia niszycielska. Miejsca położone więc w bliskości epicentrum są skazane na niechybną i całkowitą zagładę, z nagłym walieniem się domów, pękaniem rur kanalizacyjnych i gazowych, i serją pożarów, wywołanych przeważnie przez krótkie epicepia splełanych przewodów elektrycznych.

NAWET W GŁĘBI 120 KILOMETRÓW W ZIEMI MOGĄ POWSTAWAĆ ŹRÓDŁA TRZĘSIENIA ZIEMI.

Prędkość rozchodzenia się fali sejsmicznej jest różna, w zależności od rodzaju danego gruntu. Jeśli połączyć wszystkie punkty ziemi, podlegające jednocześnie trzęsieniu za pomocą linii, to otrzymane krzywe, będące spółśrodkowymi ze sobą, określa swą formą formę samego epicentrum, t. j. ogniska trzęsień na powierzchni. Forma ostatniego może być kołem, elipsą, lub nawet prostą linią. Głębokość środka zaburzeń, czyli centrum, pod powierzchnią ziemi bywa bardzo różna. Znalaziono tu liczby, wahające się od 9 do 120 kilometrów.

PRZYCZYNY TRZĘSIENIA ZIEMI.

Zwracając się teraz do przyczyn powojujących trzęsienia ziemi, zaznaczymy, iż nauka, która bynajmniej nie zgłębiła jeszcze całej tajemnicy owych katastrof, tłumaczy je w następujący sposób. Jedną z przyczyn może być zapadanie się warstw powierzchniowych ziemi z powodu wypłukiwania warstw podziemnych, szczególnie w

piennych. Występujące w ten sposób zaburzenia mają charakter lokalny i, jakkolwiek są często znaczne, nie obejmują większego terytorium.

Drugą kategorią są zaburzenia sejsmiczne pochodzenia wulkanicznego, związane z działalnością czynnych wulkanów i ich najbliższym otoczeniem. Podobne zaburzenia posiadają również charakter miejscowy. Dawniej uważano trzęsienia ziemi za rodzaj reakcji jądra ziemskiego przeciw stwardniałej skorupie globu. Niemiecki uczone Fall zbudował nawet w tej dziedzinie całą teorię, według której, rozpalone płyn-



Chiński sejsmoskop.

ne wewnątrz ziemi miało podlegać, niby morze, przypliwom przy pewnych ugrupowaniach słońca i księżyca.

Teoria ta jednak upadła, choćby dlatego, że była w jaskrawej sprzeczności z faktem zjawiania się ośrodków trzęsień na stosunkowo nieznacznej odległości od powierzchni ziemi. Przyjmując bowiem teorię Falla, należałoby tem samem wyznaczyć przesadnie cienką warstwę twardej skorupy ziemskiej, co nie zgadza się z rzeczywistością. Trzeci wreszcie rodzaj trzęsień należy do kategorii t. zw. tektonicznych, czyli dyslokacyjnych. Są to wstrząsy najsilniejsze, obejmujące rozległe obszary ziemi. Zauważono w istocie, iż kierunek rozchodzenia się fal sejsmicznych jest często równoległy lub prostopadły do łańcuchów gór.

Nowsze badania zmierzają zatem do związania trzęsień tej kategorii z przesuwaniem się naprężonych części skorupy ziemskiej, które to naprężenia są wywołane ciągle odbywającym się osiadaniami gór. Ta okoliczność, iż ogromne obszary, dotknięte trzęsieniami tektonicznymi, obfitują jednocześnie w objawy wulkaniczne, często prowadziła do błędnych przypuszczeń, co do wulkanicznego pochodzenia trzęsień tego rodzaju.

Z powyższych wyjaśnień wynika, że trzęsienia ziemi, jakkolwiek najczęściej zdarzają się w okolicach wulkanicznych, lub też położonych na granicy wielkich wzniesień i znacznych nizin — to bynajmniej nie ograniczają się do powyższych okolic.

GDZIE JEST NAJWIĘCEJ TRZĘSIENI ZIEMI?

Szczególniej czynnie przejawiają się zaburzenia sejsmiczne na brzegach Oceanu Spokojnego na obu półkulach (Japonja, Chiny, okręg San Francisco, kraje Ameryki Południowej), w okolicach morza Śródziemnego (Włochy i wyspy), w Indiach Zachodnich, Środkowej Ameryce, na wyspach Hawajskich, wreszcie w Indiach, Persji i Azji Mniejszej.

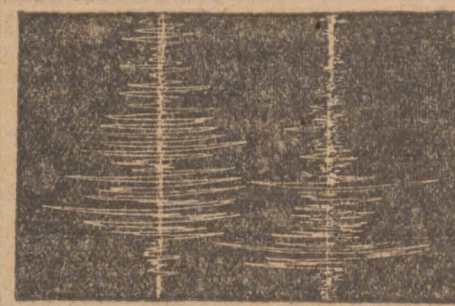
Ocean Atlantycki posiada również okręgi aktywne, do których należą pasy, położone w pewnych miejscach dokoła równika, a pozatem wyspy Angorskie. Z wielkich trzęsień lat ostatnich, najbardziej znane i w skutkach wielkie są następujące katastrofy: w roku 1896 w Japonji (25.000 ofiar), w San Francisco w 1906 roku (ogromne straty z powodu ognia powstałego), w Valpareiso (2000 ofiar), na Sycylii w 1908 (kilka miast zburzonych i 200.000 ofiar); w Japonji w 1923 (100.000 ofiar). Do tej smutnej statystyki trzeba by dodać jeszcze ofiary i straty trzęsień ziemi z ostatnich czasów i miesięcy, których bilanse nie są zapewne jeszcze zupełnie gotowe.

Sprawa podobnych kataklizmów jest dość ważna, aby zainteresować uwagę i wiedzę całego odłamu uczonych. W wielu krajach istnieją Instytuty Sejsmologiczne, które skrupulatnie zbierają wszelkie materiały, dotyczące zaburzeń sejsmicznych. Widzimy takie instytucje w Szwajcarii, Belgji, Austrii, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Japonji. Pierwszorzędne obserwatorium sejsmologiczne znajduje się pozatem na Wezuwjuszu.

ZAPISYWANIE WSTRZĄSÓW.

Zapisywanie automatyczne wstrząsów, jakim podlega nasz glob, odbywa się za pomocą przyrządów, zwanych sejsmoskopami, sejsmografami i sejsmochronografami.

Pierwszym chronologicznie przyrządem tego rodzaju był sejsmoskop, wynaleziony w Chinach już w drugim wieku naszej ery. Była to półkula me-



Drżanie zarejestrowane przez sejsmograf podczas wielkiego trzęsienia ziemi w Japonji 1 września 1923 roku.

talowa, zaopatrzona na obwodzie w szereg wylotów, przedstawiających paszeczki smoków. W każdą z nich była włożona kula metalowa. W razie powstającego trzęsienia ziemi pewna kula, lub pewne kule, wypadły ze swoich gniazd, wykazując w ten sposób kierunek wstrząsu. Nasze współczesne sejsmoskopy niewiele różnią się co do zasady od tego chińskiego.

W jednym z nich np. są zastosowane słupki różnych wymiarów, zrobione z drzewa lub kamienia i ustawione na suchym piasku. Podczas wstrząsów niektóre słupki przewracają się i dają w piasku odcisk mniej lub więcej znaczny, w zależności od siły zaburzenia sejsmicznego. W innych jeszcze przyrządach używa się miedziki z rtęcią, zaopatrzonej w otwory, do których wlewa się rtęć w razie kołysania się powierzchni ziemskiej. Wszystkie te przyrządy stwierdzają tylko fakt powstania wstrząsu. Posiadamy jednak aparaty doskonałe, które nie tylko zapisują trzęsienia, ale jednocześnie dają ich kierunek, czas trwania, a nawet moment rozpoczęcia ich. Są to sejsmografy i sejsmochronografy. Tu znajduje częste zastosowanie wahadło w tej lub innej postaci.

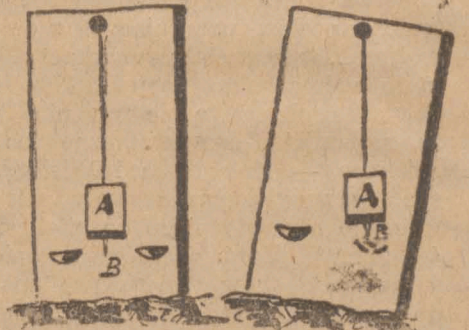
Z pozycji pionowej wahadło zostaje wyprowadzone przez wstrząsy ziemi, i wtedy rysuje, np. na piasku, ślad swego wychylenia. Najbardziej czuły i doskonały sejsmograf Galicyna dzia-

ła na zasadzie magnetyzmu, rysując drżanie skorupy ziemskiej podczas trzęsienia ziemi na kliszy fotograficznej, za pomocą wąziutkiego płomyczka świetlnego.

Opisane przyrządy, cenne dla badań naukowych, nie oddają, niestety, usług praktycznych w znaczeniu ostrzeżenia przed grożącym niebezpieczeństwem trzęsienia ziemi, czyli, wyrażając się językiem popularnym, nie przepowiadają zbliżającej się katastrofy. Nagłości zaś jej jest właśnie jak to zaznaczyliśmy już, główną przyczyną, pociągającą tysiące ofiar ludzkich.

UCZENI: ANGLIK I JAPONCZYK USILUJĄ WYDRZEĆ ZIEMI TAJEMNICĘ ZAMIERZONEGO TRZĘSIENIA ZIEMI.

Gdyby okręg, któremu grozi kataklizm, mógł otrzymać ostrzeżenie, choćby na czas najkrótszy przed rozpoczęciem wstrząsów, pozwoliłoby to



Schematyczny rysunek, przedstawiający działanie sejsmoskopu.

A — wahadło, B — szczoteczka. Po bokach miseczki z rtęcią. Na lewej stronie wahadło w spoczynku. Na prawej — wychylone. Szczoteczka, zanurzona w rtęci, zamyka prąd, dając sygnał dzwinkowy.

jego ludności pomyśleć przynajmniej o ratowaniu własnego życia, przez opuszczenie miejsc zabudowanych, lub ewentualną ucieczkę z danej okolicy. Otóż ten ważny cel został, zdaje się, osiągnięty ostatnio, dzięki pracom dwóch wybitnych sejsmologów, jakim są prof. Evans z Londynu i prof. Imamura z Tokio.

Pierwszy z nich, jeszcze przed kilku laty, wypowiedział zdanie, iż na krótko przed mającym wystąpić trzęsieniem ziemi, zauważa się lekkie drżanie powierzchni jej, co należy przypisać naprężeniu skorupy ziemskiej, przed właściwym wybuchem sil sejsmicznych.

Dopiero jednak w roku zeszłym japońskiemu uczonemu udało się zdobyć dowody naukowe występowania podobnych drgań w okresie od pół do pięciu godzin przed początkiem katastrofy. Drżania te mogą być wykryte za pomocą wysoce subtelnego przyrządu, zwanego klinografem, wynalezionego przez innego uczonego, Japończyka, prof. Iszimoto. Przyrząd ten, zaopatrzonej w sygnalizację dzwinkową elektryczną, może podać sygnał, alarmujący o zbliżającym się niebezpieczeństwie, i ostrzec ludność o konieczności szukania bezpiecznego schroniska. Stacje sejsmologiczne winny posiadać dwa takie przyrządy, jeden ustawiony w kierunku północ-południe, drugi — w kierunku wschód-zachód.

Należy dodać, iż duże miasta amerykańskie bardzo poważnie traktują sprawę ratownictwa podczas trzęsień ziemi. Istnieją w nich specjalne komitety ratownicze, należycie wyszkolone. Szczególnie dobrze zorganizowane w tym kierunku są New-York, Boston i Los Angeles. Inż. Z. Kacprowski.

Czego nas uczą zaćmienia słońca?

Spostrzeżenia babilońskie i greckie. — Legenda chińska. — Ostatnie zdobycze. — Wyprawa wileńska.

Zaćmienie słońca, czy też księżyca, jakkolwiek nie jest zjawiskiem codziennym, to jednak nie budzi już dzisiaj ani niepokoju, ani tak powszechnego zainteresowania jak dawniej. Nasz prostaczek nie zwraca na nie wogóle nawet uwagi; on sądzi poprostu, że to takie sobie hocki-klocki i szkoda czasu na te zabawki i wymysły uczonych. A tymczasem rzecz przedstawia się zgoła inaczej i dzisiaj świat naukowy z coraz większym zainteresowaniem, z nakładem kosztów i pracy przystępuje do obserwowania tych zjawisk, gdyż w miarę udoskonalania środków optycznych i odkryć z zakresu chemii przed okiem uczzonego badacza, odsłaniają się coraz nowsze tajemnice i budzi się coraz gorętsze dążenie, coraz gwałtowniejsze pragnienie, aby przełamać ostatecznie przeszkodę i dojść do poznania najgłębszej zagadki wszechświata i jego budowy.

Badania te staramy się dzisiaj robić jak najwszechstronnie, a jedną z metod jest ściśle porównywanie i zestawianie dotychczasowych wyników, przyczem staramy się sięgnąć jak najdalej w przeszłość. Okazuje się też, że rozporządzamy pod tym względem materiałem wcale obfitym.

Co wiedzieli Babilończycy?

Za najdawniejszą wiadomość o przebiegu zaćmienia słońca uchodzi to, co odkryto na pewnej tablicy babilońskiej, znajdującej się obecnie w Muzeum Brytyjskim. Tablica ta odnosi się do zupełnego zaćmienia słońca z r.

1063 przed Chrystusem i znaleziono ją w Babilonie. Ale również w Niniwie odkopano glinianą płytę, zawierającą opis zaćmienia z r. 753 przed Chrystusem. Mały ten napis głosi krótko: „Ja sprawię, że słońce zajdzie w południe, ja zaćmię ziemię w jasny dzień“.

Zródła greckie.

Starożytność grecka przekazała nam także kilka notatek o zaćmieniach, między niemi dwie u historyka Tukididesa a jedną u historyka Herodota. Ta ostatnia podaje, że filozof grecki Tales przepowiedział raz zaćmienie na dzień walki z Persami w r. 1084 przed Chr.

Co zapisali Chińczycy?

Chińczykom zawdzięczamy wiadomość jeszcze starszą od babilońskiej, atoli pochodzi ona niejako z drugiej ręki i nasuwa z tego powodu pewną wątpliwość. Oto mianowicie legenda narodowa chińska głosi, że w r. 2100 przed Chrystusem dwaj astronomowie, którzy mieli dać sygnał na znak rozpoczętego zaćmienia słońca, nie dopilnowali tej chwili, wobec czego cesarz rozkazał ich za karę ściąć. Z tego doniesienia wynikałoby, że zaćmienie słońca było w tym tak odległym czasie w Chinach zjawiskiem powszechnie znanym i oczekiwanym, już w trzecim stuleciu przed Chrystusem, a dla uniknięcia nadużyć z tego powodu obwieszczano je zapomocą publicznych sygnałów.

Z treści wymienionych tutaj dokumentów starożytności wynika jednak w każdym razie, że już pierwsze obserwacje zaćmienia dały ważne wyniki dla nauki. I tak na tej podstawie ustalono przedewszystkiem, że **ziemia jest okrągłą**, skoro rzuca kolisty cień na księżyc. Z kolei obliczono przez porównanie zaćmienia słońca i księżyca, że cień ziemi jest trzy razy większy od księżyca, a to umożliwiło znowu dokonanie obliczeń odległości. To też już Grecy obliczyli, że odległość ziemi od księżyca jest około 60 razy większa od promienia ziemi, co istotnie odpowiada prawdzie.

W ciągu jednego stulecia zachodzi 50—60 zaćmień słońca. Pewien uczony zestawiał też daty wszystkich zaćmień od 1500 roku przed Chr. do 2220 po Chrystusie, a wedle tego, co stwierdzono, pomylił się dotąd tylko w jednym wypadku o 1½ sekundy.

Ostatnie zdobycze.

Ze szczególnym zainteresowaniem śledził świat naukowy ostatnie zaćmienie z czerwca 1927 r. W tym celu wyruszyły liczne wyprawy na różne miejsca na kuli ziemskiej, na południe i na północ, na wysokie góry i dalekie morza, posługując się wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji, obserwacji, pomiarów (światła, temperatury, działania igły magnetycznej, napięć elek-

trycznych i t. p.). Między innymi uruchomiono też polską wyprawę uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna do Szwecji, niestety jednak wyprawa ta dotąd nie ogłosiła swoich wyników. Nadmienić można, że posiadała ona w swym składzie kilku dzielnych polskich badaczy i rozporządzała nienajgorszymi środkami obserwacji. Jest nadzieja, że stosowna publikacja ukaże się w swoim czasie.

Narazie poprzestać musimy wobec tego na tych wiadomościach, które ogłosił Frank Dyson, kierownik angielskiej ekspedycji astronomicznej.

W ogólnym zarysie podał on przed niedawnym czasem, co następuje:

Wiele wypraw, zorganizowanych w celu badania zaćmienia słońca w czerwcu 1927 r., nie miało szczęścia. Ja zdecydowałem się nie wyjeżdżać zbyt daleko i wybrałem do obserwacji miejscowość Giggleswick w hrabstwie Yorkshire. Stwierdziłem mianowicie, że w miejscowości tej w ciągu ubiegłego roku przeciętnie 9 razy na miesiąc przed południem panowała pogoda przy czystym stanie nieba. Wiele przemawiało więc za tem, że także w dniu zaćmienia będzie tam można bez przeszkody dokonać obserwacji. Na wszelki wypadek wzięliśmy też z sobą bardzo silny teleskop, 60 stóp długości. Coprawda nielatwo to było machiną tego rodzaju przewieźć i następnie w sposób właściwy umieścić. Trudność była tem większa, że postanowiłem śledzić zaćmienie nie wprost przez teleskop, lecz zapomocą ruchomego, około swej osi obracającego się lustra, które skierowano na słońce, tak że odbijało tarczę słoneczną, wprowadzając jej światło do teleskopu.

Noc poprzedzająca zaćmienie była nadzwyczajnie pogodna, to też pełni nadziei udaliśmy się na spoczynek. Nadzieja ta nie zawiodła nas. Niebawem zajaśniał istotnie piękny poranek, darząc nas potokami światła, a zadowolenie nasze było tem większe, że nasza miejscowość była jedną z niewielu, które w tym dniu miały w Anglii pogodę. Dzięki czystemu powietrzu i znakomitemu szkłem mogliśmy zwłaszcza dokładnie obserwować **wybuchy świetlne masy słonecznej**. Posłużył nam przytem pewien szczęśliwy przypadek, który umożliwił nam kontrolę poczynionych spostrzeżeń. Oto mianowicie wydawca pewnego dziennika oznajmił mi gotowość przyjęcia do swego samolotu jednego z moich asystentów dla poczynienia zdjęć i obserwacji w powietrzu. Niemal wszyscy członkowie mojej wyprawy pragnęli wziąć udział w tym locie, co też kolejno uczynili. Z wielu szczęśliwie wykonanych lotów szczególne znaczenie miał zwłaszcza jeden, w czasie którego śmiały pilot-kapitan Barnard — wznosił się na wysokość 11.800 stóp. Dokonałszy kilku tuzinów zdjęć fotograficznych.

Jakież były wyniki tego dnia?

Prof. Frank Dyson zaznacza, że głównym celem jego wyprawy było badanie zmian na powierzchni słońca, jakoteż obserwacja wybuchów świetlnych. Tarcza świecąca słońca bezustannie zmienia mianowicie swój kształt; raz otacza ona słońce regularnym kołem, innym razem składa się tylko jakby z oddzielnych pukli promienistych. Równocześnie zmieniają się plamy na słońcu, przyczem obserwować można pewną perjodyczność tych zmian w ciągu 11 lat. Wydaje się zatem, jakoby słońce co 11 lat przechodziło jakąś febrę, wskutek której plamy znikają. To pozostaje w jakimś związku z intensywnością promieniotworzenia, a ta znowu z kolei ma pewną styczność z zorzą polarną. Mianowicie jest faktem stwierdzonym, że świa-

tko polarne występuje tem silniej, im większe są plamy na słońcu; zjawisku temu towarzyszą zaś znowu większe wyładowania magnetyczne, dochodzące nieraz do takiej siły, że uniemożliwiają służbę telegraficzną i telefoniczną.

Tej perjodyczności 11 lat astronomja dotąd nie umie dostatecznie wyjaśnić i szuka pod tym względem nowych danych. Obecnie bada się zwłaszcza związek między wzmaganiem się liczby plam i równoczesnym wzrostem liczby wybuchów promienistych. W czasie zaćmienia w r. 1868 obserwowali te wybuchy promieni w sposób szczególnie usilny dwaj astronomowie niezależnie od siebie, a mianowicie Anglik Norman Lockyer i Franz Michal Jannsen i obaj podjęli później problem badania tych ogní w czasie poza zaćmieniem. Poczęli przeto pracować nad zbudowaniem odpowiedniego przyrządu. Ostatecznie powiodło się im uchwycić te promienie przy pomocy spektroskopu i wtedy okazało się, że nie są jednolite smugi świetlne od fioletu do barwy czerwonej, lecz oddzielne pasy poszczególnych barw, a więc niejako zamiast ciągłej melodji usłyszeli oderwane dźwięki. Dla szczegółowego zbadania tego faktu wyłączyli przy pomocy dalszego zabiegu wszelkie inne światło i wszelkie inne barwy, prócz czerwonej, żółtej i niebieskiej. W dalszym ciągu badań wezwali chemję na pomoc i na tej drodze wykryli, że barwa czerwona i niebieska składa się głównie z wodoru. Ponieważ zaś dla barwy żółtej nie zdołali wykryć żadnego odpowiedniego składnika na ziemi, przeto składnik tej barwy nazwali helium. Dopiero w 20 lat później chemik William Ramsay wykrył gaz, poszukiwany przez N. Lockyera, a znajdujący się na ziemi w składzie oleji mineralnych.

Co do temperatury promieni słonecznych na słońcu samem dochodzący do uzasadnionego przypuszczenia, że wynosi ona około 5000 stopni Celsusza.

W związku z zaćmieniami słońca bada się również kwestję przyplwy i odpływu morza, wzajemnego przyciągania planet, kwestję rachuby czasu.

Ostatniego słowa jeszcze nie wypowiedziano i niewiadomo kiedy to nastąpi. Błędem byłoby atoli uważać zaćmienie za zjawisko bez znaczenia i bez ważnych skutków w przyrodzie. Przeciwnie w położeniu naszym należy dążyć do tego, aby polskie obserwatorja astronomiczne posiadały dostateczne środki do samodzielnych badań i odkryć, które mogą wzbogacić ogólną wiedzę, a Polsce przysporzyć sławy. Jako naród, który wydał M. Kopernika, winniśmy okazać szczególną ambicję w pomnażaniu wiedzy astronomicznej. Bez godnych środków pomocniczych, bez należycie uposażonych obserwatorjów i funduszy na wyprawy naukowe nie zdołamy jednak dokonać poważnych odkryć. R.

SAMOCOHODY

RENAULT

znane są na całym świecie jako idealne pod względem konstrukcji, trwałości i wytworności; przystosowane w każdym szczególe do naszych trudnych warunków drogowych.



Ceny niektórych typów:

TORPEDO: 4 cyl. 6/18 K. M. „	10.500
4 cyl. 10/35 K. M. „	16.600
VIVASIX: 6 cyl. 15/60 K. M. „	21.000
KARETA: 4 cyl. 10/35 K. M. „	15.500
VIVASIX: 6 cyl. 15/60 K. M. „	24.500
FURGONETKA: 1/2 tony „	10.250

ZASTĘPCY:

TOW. „ESPER“

WARSZAWA — Marszałkowska 153
KATOWICE — Rynek 2
KRAKÓW — Karmelicka 9.

Oryginalne części zamienne stale na składzie.

Zadać ofert i prospektów
wzów wszelkich typów:

- Luksusowych
- turystycznych
- Sportowych
- Użytkowych
- Taksówek
- Furgonetek
- Au obudów
- Ciężarowych
- Komunalnych
- Pożarniczych
- i t. d.

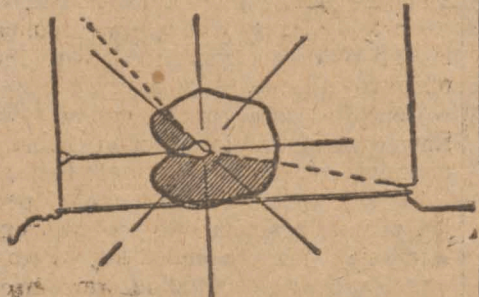
KATALOGI BEZPŁATNIE.



Jak należy oświetlać okna wystaw kupieckich.

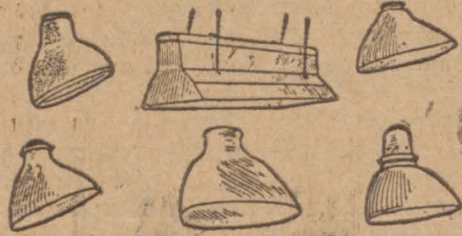
(DOŚWIADCZENIA ZAGRANICĄ. — REFLEKTORY. — OŚWIETLANIE WYSTAW W GŁÓWNYCH ULICACH A W BOCZNYCH. — REKLAMA ZNAKÓW FIRMOWYCH I GABLOTEK.)

Sprzedawanie towaru stanowi zagranicą skomplikowaną umiejętność opartą na nauce. Głównym warunkiem dobrej sprzedaży jest tam wzorowa reklama. Typów reklamy istnieje zaś niezliczona ilość. A więc: reklamowanie towaru w prasie, na ekranie kinoteatralnym, w pościegu, na ulicy, w powietrzu i na wodzie. Wszędzie! Środki techniczne reklamy bywają rozmaite — najważniejszą jednak wśród



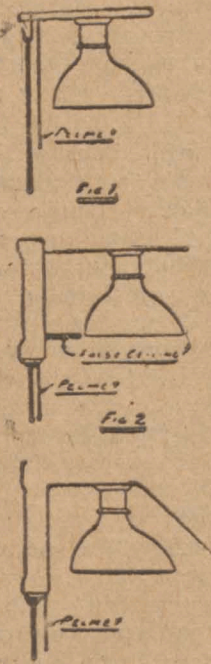
Złe i nieekonomiczne lampy, które nie oświetlają wystawy.

nich rolę odgrywa światło. Stwierdzono więc zagranicą, że nie wystarczy jeszcze urządzenie w oknach wystawowych najwspanialszej choćby wystawy towaru, ale że trzeba także zmusić przechodnia, by zwrócił na nią uwagę. Prawdłowo oświetlone okno powinno przykuć uwagę widza, zdobywać klientów, a równocześnie chronić kupca od zmarnotrawienia światła.



Różne typy reflektorów kupieckich.

Doświadczenia przeprowadzone zagranicą wykazały, że wystawy nie powinny być oświetlane lampami bez abażurów, gdyż światło takie nie usposabia przechodnia do oglądania towaru, oślepia go i męczy. Udowod-



Reflektory mogą być rozmaicie podnoszone.

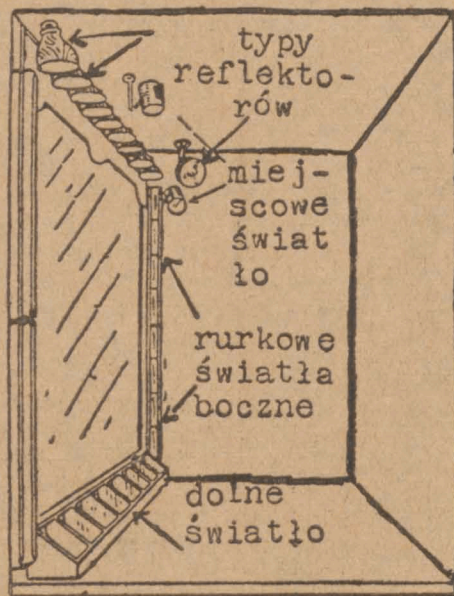
niły ponadto, że światło takie jest zmarnotrawione właściwie, gdyż (oznaczone na rysunku czarnymi kreskami) oświetla chodnik i górną część okna, a nie przedmioty wystawione.

Doświadczenia te wskazały również na reflektory, jako najlepszy sposób oświetlania wystaw. Reflektory bowiem zapewniają jedynie właściwe oświetlenie wystawy, uniemożliwiając rozpraszanie się światła na niepotrzebne przedmioty. Wykombinowano więc reflektory dla wystaw płaskich i wystaw głębokich. W pierwszym wypad-

ku rozmieszcza się je na wysokość linii okna — w drugim, na szerokość wystawy.

Reflektory mogą być jednolampowe albo wielolampowe.

Montowanie reflektorów polega na tem, że przechodzień, oglądający wystawę, nie powinien ich widzieć. Umieszcza się je więc na suficie okna w ten sposób, że przestrzeń między nim a szybą wypełnia się ozdobną materją, czyli: zasłania go; albo też wycina się w suficie specjalne otwory, a reflektory ustawia ponad nimi tak, ażeby ich światło padało tylko przez otwór — aparaty zaś same muszą być schowane. Boczne reflektory powinny być od chodnika przesłonięte materją. Niezawsze jednak wystarcza oświetlenie górne lub boczne, wówczas można



Tak wygląda dobrze oświetlona wystawa.

z niem skombinować jeszcze oświetlenie dolne. W tym wypadku reflektory powinny być niżej od podstawy okna umieszczone i, doskonale ukryte.

Ilość światła w oknie może być rozmaita: w każdym razie, w ulicach centralnych powinna każda stopa szerokości okna być oświetlona co najmniej 150 watów lampą. W bocznej ulicy 100 watów lampy wystarczy już nawet na dwie stopy szerokości okna. Oświetlenie wystawy jest jednak zależne także w wysokim stopniu od siły oświetlenia ulicy. Szczególnie jasno oświetlona ulica zmusza kupca, by jeszcze silniej oświetlił okno. W tym wypadku nadaje także oświetlenie kolorowe.

Wielu kupców nie zwraca należytej uwagi na oświetlenie swoich znaków firmowych, oraz gablotek w których trzymają towar. Zagranicą zwrócono i na tą stronę reklamy szczególną uwagę i spreparowano dla oświetlania ich specjalne reflektory i specjalne lampki rurkowe.

W Warszawie, oraz w większych miastach Polski zachodniej zwraca się już na te doświadczenia uwagę; wprowadza udoskonalenia. Czas byłby jednak, by wszyscy kupcy, dbający o pomysłowość swoich interesów, rozumieli znaczenie mądrego oświetlania swoich wystaw.

Z jednego metra sześciennego osi-ki wyrabia się 2¼ miliona drewniek do zapalek.

Maszyna, która fabrykuje drewnika, może w ciągu jednego dnia wyprodukować ich 4 miliony sztuk.

Maszyna, która układa gotowe zapalki do pudełek, może zapastryż w ciągu jednego dnia 400 tysięcy pudełek w 20 milionów zapalek!

Aptekarze, lekarze i weterynarze bywali najslawniejszymi wynalazcami.

Wielu ważnych wynalazków dokonali nie uczeni badacze i technicy, lecz genialni laicy lub amatorzy i to w sposób zgoła przypadkowy.

Tak np. największe prawo fizyczne o zachowaniu energii stwierdził nie zawodowy fizyk, lecz lekarz Juljusz Robert Meyer (1814—1878). Zasady tej długi czas nie chciała uznać oficjalna nauka, a redakcja „Rocznika fizyki i chemii“ odmówiła druku tej rozprawy.

Heilmoltz, który ustalił prawo o zachowaniu siły, był także lekarzem (wojskowym), a James Prescott (1818—1889), odkrywca prawa o mechanicznym ekwiwalencie ciepła i autor teorii ciepła, jakoteż nauki o kinetycznej energii gazów, był piwowarem w Salford.

Nazwisko Ampere'a (1773—1836) jest dosyć popularne, wiemy mianowicie, że on jest ojcem elektrotechniki, atoli mniej jest wiadomem, że ten „Newton elektryczności“ karierę naukową rozpoczął jako botanik i filolog klasyczny.

Jego późniejszy kolega w zawodzie Faraday (1791—1867), odkrywca zasad elektrolizy, przemiany energii, polaryzacji światła, diamagnetyzmu, a także benzolu, był pierwotnie introligatorom; zakończył karierę życiową jako profesor chemii.

Konstruktor pierwszej maszyny do elektryzowania, a zarazem wynalazca pompy powietrznej i manometru, Otto Quericke (1602—1686), był samoukiem.

Józef Fraunhofer (1787—1826), jeden z największych teoretyków z zakresu optyki, nie umiał do 15 roku życia czytać ani pisać, był początkowo zwyczajnym robotnikiem w hucie szklanej przy fabrykacji luster, a z czasem zasłynął jako konstruktor znakomitych narzędzi optycznych. Powołany do instytutu optycznego w Benediktbeuren, dokonał epokowego odkrycia wedle jego nazwiska znanych ciemnych linii w widmie słonecznym (linie Fraunhofera) i przeprowadził obliczenia długości różnych fal świetlnych.

Technika złotnicza z przed 5000 lat.

Słowo „złoto“ znajduje się po raz pierwszy w historii nowszej w II. Księdze Genezys. Następna wzmianka o złocie znajduje się w Księdze XIII. Genezys, gdzie Abraham patriarcha, nazwany jest jako „bogaty w złoto“.

Pierwszym złotnikiem, o którym mamy dokładniejsze wzmianki historyczne, był Bezabel, wedle Księgi Exodus wybrany do stworzenia przemysłowych dzieł w złocie, srebrze i mosiądzu.

Wykopaliska starożytne w Babilonie i Egipcie wskazują na wysoki stan ówczesnego złotnictwa. Płaskorzeźby, pochodzące z przed 2600 lat i 3000 lat przed Chrystusem, przedstawiają wagi, używane wówczas do ważenia szlachetnych metali, tygły, formy, miechy, kowadła i szczypce, oraz świdry do drążenia półszlachetnych metali.

Grobowiec Tut-ankh-amer'a dowodzi, że poziom starożytnej sztuki złot-

Właściwym wynalazcą lunety był pomocnik optyczny Jan Lippershey w Middelburg (1608), ale pierwszą achromatyczną lunetę skonstruował John Dolland (1706—1761) pracownik fabryki jedwabiu.

Użycie drzewa do fabryki papieru zastosował tkacz Fryderyk Keller (1828), a na rzecz wprost nieprawdopodobną wygląda fakt, że wynalazcą maszyny do tkania bawełny był fryzjer Ryszard Arkwright (1732—1792).

Epokowy wynalazek kotła parowego, co stało się podstawą kolejnictwa i parowej żegluzi był Denis Papin (1647—1714) z zawodu lekarz; teorię przyplwy i odpływu morza wygłosił Tomasz Jung (1740—1817), który był także lekarzem, podczas gdy konstruktorem roweru stał się Jerzy Dunlop, zawodowy weterynarz, przyczem pomysł zawdzięczał właściwie swemu 7-letniemu synowi, który majstrował nad pewną zabawką.

Maszyny do destylacji ropy zbudował pracownik salinarny Józef Hecker (1815), wynalazca telefonu był nauczyciel ludowy Filip Reis (1839—1874) z Friedrichsdorfu; wioskowy krawiec Józef Madersberger wpadł na pomysł maszyny do szycia.

Dyletantem był twórca piorunochronu Benjamin Franklin (1708—1790) — z zawodu fabrykant mydła.

Nawet wielki Edison — ojciec niezwykłej liczby wynalazków technicznych, jest samoukiem i rozpoczął swą karierę jako uliczny sprzedawca dzienników.

Założyciel wielkiego instytutu optycznego w Jena Karol Zeiss, którego wyroby (szkła, lunety, mikroskopy, aparaty fotograficzne i t. p.) Niemcy uważają za swoją chlubę, był początkowo zwyczajnym robotnikiem szlifierskim. Coprawda na drogę wynalazków wszedł dzięki inicjatywie młodego fizyka uniwersytetu w Jenie, Ernsta Abbe.

Pierwsze fosforowe zapalki dał społeczeństwu w r. 1827 aptekarz John Walker.

niej był wprost zadziwiający! Trzy zewnętrzne trumny królewskie są przeszliście inkrustowane złotem. Wewnętrzna trumna z bitego złota, wysadzana drogiemi kamieniami, stanowi jedno z najznakomitszych dzieł sztuki zdobniczej. Klejnoty, napierśniki, zdobiące mumje, maska z litego złota przedkładnie modelująca twarz Faraona, złote i onyksowe kolczyki, złoty dżadem dowodzą, że poziom sztuki zdobniczej był jak ongiś wysoki, iż w niejednym mógłby przewyższyć stan dzisiejszego złotnictwa.

Jeżeli komuś wyda się, że wyrabiane obecnie kasety złote do manicure są czemś nowem — myli się. Już za czasów Abrahama damy posługiwały się takimi przrządami. Przechowały się do dziś kasety złote do manicure z przed 6000 lat. Zawierają one w sobie nożyki i szczypce, pierścienie, kolczyki i branzolety ze złota, oraz pudełeczka mikroskopijne cięte w prawdziwych turkusach.

Złota peruka, znaleziona w grobowcu Tut-ankh-amen'a, jest najstarszym okazem pracy złotniczej w tym dziale. Jest ona doskonała we wszystkich szczegółach, odznacza się niesłychanie misterną robotą, a wykonanie zwójów imitujących kędziory włosów jest podziwu godne. Peruki takie używane były w czasie galowych uroczystości.

Istnieje ogólne przekonanie, że drzewo rośnie w górę ciągle i stale przynajmniej, od chwili gdy wypuszcza pierwsze liście aż do ich usychania. Dokładne obserwacje przecza jednak temu. Wedle obliczeń dendrologów, w naszym, środkowo-europejskim klimacie, rośnie drzewo w górę raz na rok tylko z wiosną i tylko 40 dni wogóle.

Z zamierzonych dziejów pogańskiej Litwy.



Pan premier Woldemaras mówi tak często, płytko i monotonicznie, że doprowadził już nas wszystkich do prawdziwej nudy.

Znowu Litwa? I, usta krzywią się grymasem nudy.

Dlatego też zrobimy błyskawiczny raid. Przemknijemy się szybko a zajmując wśród ruin dawnej Litwy a, cicho — byle nie zbudzić smoka nudy.

Jak też to było u Litwy pogańskiej?

Rozbijając systemat mitologii litewskiej, spostrzeżemy rychło, że najdawniejsza religia litewska różni się niewiele od mitologii azjatycko-indyjskiej. Dowodem tego fakt, że Litwini starożytni oddają cześć ogniu i powietrzu, wodzie i ziemi. Około VI. w. po Chr. religia ta wzboga się jeszcze w pierwiastki mitów grecko-rzymskich i skandynawskich.

Czczili więc starzy Litwini bogów i boginie.

Do bogów (Dewaj) należeli: **Pramzimas** (bóg los) i **Okkapirmas** (bóg, który istniał przed czasem); **Wande** (reprezentował wodę jako żywioł) i **Atrimpos** (bóg rzek i mórz); **Weja** (reprezentował wiatr jako żywioł) i **Gardeoldils** (coś jakoby dyrektor i reżyser wiatrów); **Wirszajtos** (bóg ognisk domowych); **Perkunus** (bóg burzy i piorunów); **Kawas** (bóg wojny); **Ragutis** (bóg piwowarów i bartników); **Sotwaros** (bóg światłości, pasterzy i... poetów); **Poklus** (bóg podziemi, sprawca mąk piekielnych); **Krugis** (bóg kowali); **Ziemenikos** (bóg urodzajów); **Pateło** (rodzaj anioła wyższego); **Szejbrato** (bóg myśliwych).

Do bogiń (Dewe) należeli: **Prauzime** (bogini ognia św.); **Lado** (zdaje się, że to była bogini opiekująca się

dziećmi lub coś w rodzaju Wenus); **Budte** (bogini mądrości); **Lajma** (opiekunka niewiast); **Polengabia** (bogini ogniska domowego, ochronicielka przed pożarami); **Matergabia** (bogini piekarzy); **Perkunatele** (matka błyskawicy); **Pilwite** (bogini bogactw); **Liethua** (bogini wolności); **Wellona** (bogini wieczności); **Pergrubie** (bogini wiosny i kwiatów); **Milda** (bogini miłości); **Krumine** (bogini rolnictwa); **Niojola** (królowa piekieł); **Alabatis** (bogini lnu); **Aussra** (jutrzienka); **Bezelea** (bogini wieczoru); **Brekszta** (bogini ciemności); **Kronis** (bogini czasu); **Werpeja** (prządka życia ludzkiego); **Uspazinia** (bogini kopców granicznych); **Gondu**

ki całe swoje własne fetysze, służące im wyłącznie.

Rodzina Mikuckich np. jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa posiadała fetysza płci żeńskiej **Simonajte**; **Michalowsky** mieli fetysza nazwiskiem **Sidzia**; **Szemiotowie** fetysza rodzinnego pod nazwą **Wentis**.

Wiadomo, że także wsie i miasta miały własnych fetyszy, którym oddawano cześć. Np. miasteczko **Ratowo** fetysza **Wetustis**, wieś **Pojuzta** fetysza **Dewojtis**.

Istniała jeszcze trzecia grupa mitologiczna tak zwanych półbogów (**Dziedzizawizy**). Do nich np. należał przodek



(bogini godów weselnych); **Upine** (bogini wody ciekącej); **Ratajniczu** (bogini koni); **Walgina** (opiekunka bydła domowego); **Lajbegelda** (bogini sławy); **Mahslu Baba** (bogini śmierci); **Budintoja** (przyjaźni) i 11 innych jeszcze drobniejszych.

Prócz tych bogów i bogiń wielkich czcili Litwini bogów i boginie mniejsze. Prawie żaden z tych wszystkich wielkich i małych bogów i bogiń nie jest oryginalnym wytworem fantazji czy wiary starożytnych Litwinów. Funkcje wielu z nich są dziś ustalone, ale, co do wielu niewiadomo dokładnie, jakie było ich zadanie.

Prócz tych bogów wierzone w fetysze, gady jadowite, węże i ropuchy kamienne; niektóre rodziny miały wie-

domu Jagiellonów starożytny bohater **Gellon**.

Jeżeli weźmiemy wreszcie pod uwagę, że Litwini czcili rzeki, drzewa niektóre (przedewszystkiem bez, dęb), góry święte, gaje poświęcane to, łatwo pojmujemy, że kapłani, którzy musieli znać legendę bogów i rytuał obrzędów, byli naprawdę bardzo w tym zakresie wykształconymi.

Najwyższym urzędnikiem duchownym u Litwinów był arcykapłan **Krewe-Krewejtis**. Spis tych arcykapłanów rozpoczynający się od roku 503 po Chrystusie, a zaczynający się od **Wejdawutisa** zawiera 48 nazwisk arcykapłanów i kończy na roku 1265. Dawniejsze nazwiska giną w mrokach historii.

Zastępcą arcykapłana był **Ewarto-Krewe**.

Imi kapłani nazywani byli **grike**, **kirille**, później **krewe**. Obierali ich ofiarnicy, czyli służba lub zarząd świątyń, a zatwierdzał **Krewe-Krewejtis**.

Jeszcze niższego rzędu byli **Krewule** sprawujący sądownictwo nad prostym ludem i **Wejdalotas** i **Wurszajtas** sprawujący ofiary. Ci, najmniejsi, mieli jednak olbrzymi wpływ na ludność i niejednokrotnie popychali ją do broni.

Wkońcu dodać należy, że **Sigonota** nazywali się mnisi — bo i tych mieli Litwini.

Prócz tego istnieli kapłani specjaliści, którzy tylko grzebali lub tylko dawali śluby.

Litwini słuchali chętnie wróżb i dlatego mieli aż kilkanaście rodzajów wieszczów i... czarowników.

Znakiem **Krewe-Krewejtis** była laska o trzech odnogach, jaką tu podajemy. Znakiem innych kapłanów była laska o dwóch odnogach, wajdelotów i najniższych ofiarników o jednej odnodze. Laska uprawiała do spełniania funkcji religijnych i sądowniczych. Laska (najniższego typu) stała się potem wogóle symbolem władzy — posyłano ją na wieś, a posłaniec ustnie dopowiadał rozkazy. Używana była przez władzę świecką.

Wiara pogańska, oparta na powyższych gusłach i stroju, utrwaliła się tak silnie, że, jak wiadomo, król **Jagiello** walczył z nią musiał nawet mieczem. Oficjalnie też upadła ona w wieku XIII, ale, naprawdę żyła jeszcze w uroczyskach co najmniej dwa dalsze stulecia.



Taryfa filmowa na życie i kalectwo.

Któż nie przyglądał się w kinematografie karkołomnym ewolucjom, wykonywanym na zawrotnej wysokości w aeroplanie naprzykład, albo na dachach wagonów pędzącego pociągu?

Kto nie widział momentu zderzenia się rozpędzonego samochodu, przecinającego drogę mknącemu ekspresowi?

Niemal we wszystkich takich filmach, gdzie igra się ze śmiercią, widać ludzi żywych, grających dokładnie swą, zgóry ułożoną rolę.

Nieświadoma arkanów filmowych publiczność wpada w swych domysłach z jednej ostateczności w drugą, albo wyobraża sobie nieistniejące niebezpieczeństwa, którym jakoby podlegają bohaterzy filmowi, albo też przyjmuje za łatwo wykonalne drobnostki, akty szalonej odwagi, dokonane z oczywistym narażeniem życia przez ludzi o stalowych nerwach.

Prawdą jest, że kinematograf używa całego szeregu złudzeń optycznych i posilkuje się w szerokim zakresie „kawałami“, w czym mu dzielnie pomaga aparat fotograficzny, ów, jak go nazywają słusznie, „największy mistyfikikator“. Ale, jak zwykle, i tutaj prawda leży w środku: nie wszystko, co widzimy na ekranie, jest złudzeniem.

Jeśli więc pokazują nam akcję rozgrywaną się w uroczym zakątku Riwier, lub też w egzotycznych gąszczach Cejlonu, gdzie tchnące cza-

rem zarośla kryją niezliczone tajemnice — to widzimy, że w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto scena ta była nakręcana w „studio“ kinematograficznym na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych, że obok palm koronkowych i pysznych storczyków stał zastęp pomocników i robotników w niebieskich bluzach, których obiektyw aparatu naturalnie starannie unikał. Jeśli czaruje nas ekran romantyczną sceną, odbywającą się na tle starożytnego zamczyska, dumne mury którego wznoszą się hen ku górze, to widzimy, że „zameczysko“ składa się zaledwie z dolnej kondygnacji na ten cel wymurowanej na terytorjum, przypuścimy Hollywood, reszta — to malowidło na szkle, co razem daje wspaniały efekt na fotografii.

Do podobnej dziedziny złudzeń należą pożary widniejących w oddali miast, walące się w gruzy pod gradem pocisków budynki, tonące w oddali sylwetki okrętów i t. p. Są to zazwyczaj modele miniaturowe, wykonane z masy papierowej, których wielkość dostosowana jest do wymagań perspektywy. Złudzeniem fotograficznym jest również wdrapywanie się na trzydzieste lub czterdzieste piętra drapaczów i t. p.

Ale jeśli ujrzemy na ekranie samolot, a na skrzydłach jego postać ludzką w niesamowitych pozach i ewolucjach, to zdajmy sobie sprawę z tego, że robił to żywy człowiek, sprze-

dając swe życie za kilkaset dolarów i, że czasami scena, na którą patrzymy, była ostatnią w jego życiu, zakończoną kalectwem lub nawet śmiercią.

Konkurencja na rynku filmowym żąda niezdrowych sensacji, przesada w oznach sportowych, tak charakterystyczna naszą epokę, wreszcie chciwość dużych zarobków — wszystko to wytworzyło na gruncie szczególnie amerykańskim specjalną kategorię „akrobatów powietrznych“, gotowych na wykonanie coraz to bardziej karkołomnych sztuk, powstałych z niezdrowej inwencji autorów scenariuszów. Wybitni aktorzy filmowi nigdy prawie nie przyjmują udziału w tych scenach. Powstrzymuje ich obawa przed kalectwem, a wreszcie przeszkadza i klauzula kontraktu ubezpieczeniowego, zabraniająca groźnych życia eksperymentów. W tym więc miejscu, gdzie akcja wymaga szarpającej nerwy walki na skrzydłach aeroplanu lub skoku z dachu drapacza, główny aktor usuwa się w cień, i zostaje zastąpiony przez „akrobatę powietrznego“, czego, naturalnie, widz nie zauważa. Specjaliści ci, z natury obdarzeni odwagą, przez wprawę i ciągłe trenowanie się, są zupełnie pozbawieni tego, co w języku popularnym nazywa się nerwami. Wytwarza się u nich specjalny stan psychiczny, oparty na głębokim przeświadczeniu we własną moc i niezależność rozporządzalnych środków, który to stan przesłania im ogromnie niebezpieczeństwa, czyhałego na ich życie, kończące się prędzej lub później w tragiczny sposób.

Dyrektorzy administracyjni wielkich przedsiębiorstw kinematograficz-

nych w Hollywood posiadają stałą taryfę, którą słusznie można nazwać „taryfą niebezpieczeństw“, dla pięknego szacowania groźnych śmiercią ewolucyj.

Oto najglówniejsze jej pozycje, które są, zdaje się dość wymowne.

Za przejście z jednego aeroplanu na drugi w powietrzu, dolarów 100.

Za przejście z aeroplanu do biegnącego pociągu, dol. 150.

Za przejście z motocyklu na aeroplan, dol. 250.

Skok ze spadochronem, dol. 80.

Walka między dwoma osobami na skrzydłach aeroplanu z upadkiem jednego z zapasników, dol. 225.

Rozbicie aeroplanu o drzewo, dom i t. p., dol. 1200.

Za wjazd na przejazd kolejowy podczas przejeżdżającego pociągu — dol. 150.

Za urządzenie zderzenia dwóch samochodów, które winny spiętrzyć się, dol. 250.

Podpalenie lub wybuch aeroplanu w powietrzu, dol. 1500 i t. d.

Należy dodać, iż wymienione powyżej sztuczki należą do „wielkiego repertuaru“. Takie eksperymenty, jak przeskakowanie z samochodu do tramwaju, skoki z dachów i t. p., należą do repertuaru zwykłego i są opłacane zaledwie w dziesiątkach dolarów.

Wśród pierwszorzędnych artystów kinematograficznych **Tom Mix** i **Douglas Fairbanks** są dobrymi akrobatami i od czasu do czasu pozwalają sobie na sztuki z tej dziedziny. Jakkolwiek są one dalekie od powyżej opisanych eksperymentów, to opłacają się jednak na wagę złota, jak przystało dla „gwiazd“.

ANTONI KRZYWY

Dziennikarze.

6

Opowieść groteskowa.

IX.

Praca w dziennikarstwie nie była oczywiście, dla manjaka, celem zasadniczym.

Kupując od zacnych panów Borka i Kijka znaczna ilość udziałów wydawnictwa, i to w sposób dość nielegalny, chciał jedynie zdobyć ośkoczną dla swoich celów polityczno-kolonizacyjnych, zakrojonych na bardzo szeroka miarę. Zdawał sobie jednakowoż sprawę z tego, że powodzenie jego planów zależy będzie w znacznej mierze od rozpowszechnienia pisma. I, dlatego poświęcił najpierw całą uwagę i energię podniesieniu dziennika z ruiny. Udało mu się to nadspodziewanie szybko.

Teraz rozpoczął drugi atak.

System jego był zdumiewający.

Oto, drobny przykład.

Już w czasie pierwszej rozmowy z panami Borkiem i Kijkim uderzył w nich po mistrzowsku. Zorientował się znakomicie, że obydwaj dają gwałtownie do sprzedaży udziałów, że stawiają cenę śmiesznie wygórowaną, a przede wszystkim, że pełnomocnictwa ich w zakresie zmiany prawa własności są ograniczone i, że gotowi są ważyć się na rzecz niedopuszczalną. W kilku słowach zgodził się jednak, udając pozornie naiwnego, na warunki lotrzyków. A następnie najzupelniej niespodziewanie, jakgdyby od rzeczy, zadał lekceważące pytanie Kijkowi:

— Ambasadorze mój, czemuś ty był dawniej?

Kijek poczerwieniał oburzony niedbalym tonem. Już miał odrzucić jakieś zastrzeżenie, że wyprasza sobie owo ty, że ton pytania uważa za ubliżający, ale, pod wpływem twardego wzroku Borka, zmilkł. Po chwili wyksztusił jedynie.

— Jestem radca miejskim.

Pan X rozpromienił się.

— Pojmuję. Jesteś u pewnego stopnia gospodarzem i współwłaścicielem miasta. Twoich współobywateli karmisz radami, jak mają zdobywać sobie szczęście i pomyślność. Oni, polykają skwapliwie twoje rady, a ty... na nich tyjesz.

Kijek zabarwił twarz czernią w rodzaju uśmiechu, a pan X dobrodusznym kończył:

— No tak, pojmuję. Jesteś w tem podobny do owego właściciela restauracji, który karmi gości, a sam... tyje.

I niespodziewanie, twardo uzupełnił:

— Kochany panie! będziesz potrzebny dla Polski!

Kijek spojrział zezem na Borka, a następnie, raźniej nieco oświadczył:

— I owszem, byłbym gotów.

— Zwłaszcza, że kłopoty oplaca się panu stokrotnie — uzupełnił manjak uśmiechając się.

Gdy Kijek mruzczał niepewnie jakieś protesty, zazgrzytał adwokat Borek:

— Niepotrzebnie wstydzisz się. Jeżeli tylko ojezyczna będzie bogata, a obywatele w nędzy — zginiemy! Skończy się ojezyczna. Sprawiedliwą jest rzecz dzielić się z kochaną ojezyczną, byle po obywatelsku, byle dla dobra kraju i... tak dalej.

— Sam wiesz, że zawsze poświęcam się dla kraju. Nie kupiłem może dolarówek? nie gram to na loterii klasowej? Pałę. Czasem niszcę alkohol. A któż ma z tego dochody?

Pan X przerwał.

— Widzę, że będę mógł liczyć na współpracę panów.

Począł w kilku słowach przedstawić swoje zamiary. Gdy skończył, Borek zaczął oględnie krzytkować plan. Przerwał mu jednak brutalnie pan X.

— Dyskusja jest tu zbędna. Jeżeli panowie nie godzą się na propagandę moich planów w dzienniku, w takim razie, niema dla mnie celu...

Wywarło to na wydawcach mocne wrażenie. Prosił o chwilę narady w cztery oczy, a gdy po kilku minutach wrócili, pan X błyskawicznie spostrzegł, że batalję wygrał.

Omówiono warunki sprzedaży udziałów i, ustalono termin podpisania umowy. Teraz już rozżukliwiony łatwością interesu i niespodziewanym zyskiem zaczął Kijek deklamować przyniżnie:

— Panie! już widzę, że uratujesz Polskę od Polaków. Ze wzruszeniem, radością w sercu i za w oku wolać będą odtąd stale: niech żyje piękna Wenera, która cię zesłała na nasz polski nadoł placzu.

Borek skrzywił się ironicznie, a pan X snuć zaczął barwne plany.

Atmosfera stawała się niespodziewanie go-

raca. Wywiązał się dość chaotyczny dialog. Wykazywał on wzruszającą zgodność poglądów.

— Stworzymy wielką partję polityczno-tropikalną.

— I bank polsko-murzyński.

— Oczywiście.

— Flota handlowa byłaby konieczna dla ruchu emigracyjnego.

— Trzeba będzie dla spopularyzowania idei urządzić w całej Polsce dzień kwiatka murzyńskiego.

— Naturalnie.

— Byłoby dobrze ufundować najpierw jakiś wspaniały order. Czy murzyni mają swoich książąt?

— Oczywiście. Są to trony dynastyczne. Niektóre sięgają czasów zamierzchłych. Dobrze, będą ordery. Panowie, możecie w każdym razie liczyć na odznaczenia.

Tu Borek uśmiechając się złośliwie z pewnym odcieniem wyższości, konfidencjonalnie uzupełnił.

— Niewatpliwie, będzie to ważny atut w propagandzie. Król murzyński zaspokoi wiele tęsknot orderowych naszych współobywateli. Uszczęśliwiony Kijek przerwał.

— Zawsze, co król choćby murzyński, to nie jakiś prezydent.

— Można z góry przewidzieć, że każda jego wizyta w Polsce zakończy się deszczem orderów.

— Raz wreszcie zostaną zaspokojeni nasi rydkałi...

— A ministrów nie będzie tam potrzeba?

— I owszem. Żyjemy w okresie naprawiania wszelakich nieprawości. Zamiast odbywać niepewne eksperymenty na żywym ciele naszego kraju, będziemy mogli wysyłać na praktykę rozmaitych kandydatów na ministrów do Afryki.

— Skóra murzynów twarda...

— A wiec, kursy naukowe dla ministrów?...

— Jak dla szoferów...

— Tylko, czy murzyni będą bardziej od nas cierpliwi?

Ta, chaotyczna rozmowa zakończona została kordialnym podaniem rąk.

Postanowiono działać.

Odtąd zaczęły pojawiać się agitacyjne artykuły w „Prawdzie”. Najpierw jakgdyby nieśmiało, w miarę powodzenia jednak pisma, coraz bardziej natrętne.

Rzuciono miliony różnokolorowych afiszy na kraj cały.

Stworzono wielki komitet honorowy dla całej akcji. Znaleźli się w nim ludzie z nierzównodniejszych warstw społecznych. Był tam jakiś skrachowany książę i poseł rałykalny, który stracił mandat w czasie ostatnich wyborów, reprezentował ktoś wielki przemysł, jakiś profesor występował w imieniu rzemiosła. Była tancerka kabaretowa i literat, na ukazanie się książki którego czekano (nie wiadomo k'ogo?) od lat dwudziestu. Ci reprezentowali warstwę pracowników umysłowych. Trudno wyliczyć wszystkich.

W komitecie mniejszym, wykonawczym byli już dwaj wydawcy „Prawdy”. Pan X wolał pozostać w cieniu i, niewysuwać się na widok publiczny.

W ciągu krótkiego czasu tworzyć się zaczęły komitety wojewódzkie, powiatowe, wiejskie. Wkrótce zarejestrował komitet wykonawczy powstanie trzech tysięcy kół prowincjonalnych. Postanowiono teraz urządzić w stolicy wielki zjazd prezesów wszystkich kół.

Równocześnie, ogłoszono subskrypcje na utworzenie floty polsko-murzyńskiej, druga na akcję kolonizacyjną, trzecia na wielki bank polsko-murzyński. Pieniądze płynęły jak woda, tem więcej, że w prospektach obiecywano fantastyczne zyski.

Kijek, jako przewodniczący komitetu wykonawczego, mógł więc zupełnie zgodnie z prawdą złożyć później taki raport panu X.

— Zwyciężamy. Idziemy jak piorun! W całym kraju wrę i kipi.

— Proszę o szczegóły.

— Dochodzimy do miliona członków.

— Nastrój?

— Entuzjastyczny.

— Cóż więcej.

— Ludzie liczą na kokosowe interesy.

— A idea?

— Przyjdzie z czasem. Zapal jest, a to grunt. Utworzyła się już spółka do zakładania kopalni djamentów. Jest spółka antykwaryczna...

— Co takiego?

— A, są tacy kombinatory, którzy liczą, że będą mogli sprzedawać murzynom połamane nogi od krzesel jako Ludwiki francuskie. Chca

sprzedawać rozbite, przez zazłodsne żony, na głowach mężów serwisy, jako...sewrska porcelane, oleodruki i inne grały, jako dzieła polskiej sztuki przedhistorycznej.

— Nie połoha mi sie to.

— Utworzyło sie towarzystwo dla eksploatacji marek murzyńskich.

— A wiec tylko interes? A gdzie idea?

— O, i owszem. Ludzie nauki ciesza sie, ze dzieki koloniom beda mogli urzadzac wyprawy naukowe i, ze przy tej sposobnosci, przynajmniej u murzynow, odzyskaja stracony w Polsce autorytet...

— Ślicznie!

Raport ten nie wywołał jednak zachwytu w panu X. Kijek zauważył w nim raczej, jakgdyby jakieś zniechęcenie.

Agitacja za tworzeniem nowego towarzystwa robiona była niesłychanie zrecznie. Śpiewano o po skim murzyńskim w kabaretach. Na ekranach kinowych przedstawiano w dzienniku zdarzeń z tygodnia coraz to nowe osoby, związane ze sprawą; radio wbiłło w mózgi swoich zwolenników, że oto gotuje się w Polsce wielki czyn.

Na ogłoszenie, iż potrzebni są ochotnicy do afrykańskiego korpusu emigracyjnego, zgłosiło się ponad dwieście tysięcy awanturników.

Nawet inne dzienniki zaczęły iść z prądem. W pismach ilustrowanych pojawiały się bogato ilustrowane artykuły (oczywiście zaptacone), w prasie codziennej komunikaty życzliwe (również opłacone). Atmosfera ozębności tajala.

Popłoch padł jednak na stroniectwa polityczne. Członkowie wypisywali się masowo z ich szeregów.

W tym czasie Borek, który został nagłe znakomicie opłacanym syndykiem wszystkich nowo tworzących się spółek, wniósł podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych o legalizację towarzystwa polsko-murzyńskiego.

X.

Dnia tego słońce zagrało już wczesnym rankiem swoją złocistą symfonię. W tej triumfalnej otoczce przyszedł Jastrzebski do redakcji.

Był podniecony. Widocznie, promień jakiś złoty wkrał mu się po drodze do serca, gdyż poczuł, że rodzi się w nim nieśmiała nadzieja. Wzruszenie ogarnęło go, gdy zażądał w administracji poczty redakcyjnej.

Z dużą paką korespondencji, wciąż radosny, przeszedł czarny kurytarz, wiodący do sali ogólnej.

A jeśli znowu nie dadzą żadnego znaku życia?

Złapał się na fałszu i kłamstwie. Poczerwieniał. Oczywiście, że wyczekuje na wiadomości od obojga, ale uszczęśliwić go może tylko jeden, nade wszystko jedyny list.

Od wyjazdu tych dwojga, zaszło w nim tak wiele przemian! Jakże naiwnym dzieckiem był dawniej. Słowa Janowskiego przestrzegające go przed intrygami Borka, zmierzającymi do zdobycia Angeliki, uświadomiły mu dopiero właściwy stan rzeczy.

Sentyment jaki miał dla Angeliki nie wpływał bynajmniej, jak dotąd sadził, że źródło zwyczajnej wdzięczności. To było uczucie głębsze, boleśniesz. Janowski uświadomił go z brutalną dobrodusznoscia, że kochał. Oddalenie i brak wiadomości o niej, spotęgowały tęsknotę i lęk.

Co myśli o nim Angelika?

Pracowicie usiłował zebrać okrucy wspomnień. Owszem, była dlań zawsze dobra i serdeczna, ale... nie ponadto. Nigdy nie padło między nimi jakieś gorętsze słowo czerwieńnięcia malowane. We wzroku jej kapaly się lazury nieba, ale, ani razu nie zauważył w nich Jastrzebski, chociażby przelotnego błysku odważnianego sentymentu. Musiała przecież widzieć jego cielece zachowanie, godne nierozwiniętego młodzieńca. Gdyby więc w sercu jej było dla niego coś więcej, niż zwyczajna przyjaźń musiałaby kiedyś zniecierpliwie się.

Skądże jednak pewność, że tak nie było? Przecież nie obserwowal jej dawniej tak dokładnie, jakby to czynił dziś. Wygrzewał się w promieniach jej świeżej dziewczęcości jak młody kot i, myślał, że to trwać będzie wiecznie.

Borek! na dźwięk tego nazwiska, wybuchala w nim teraz fala nie awieści. Było to tem przykrejsze, że pogardzał nim. A, nienawidzić człowieka, którym się pogardza, to naprawdę ostry ból. Splataly się przytem głupio sprawy. Borek był przecież jego szefem.

Jastrzebski stanal z paką korespondencji przy oknie zapatrzony w słoneczną dal. Myślał z wysiłkiem. Dziwnie uciekały mu od pewnego czasu myśli, jak motyle niesforne w przeróżne strony. Gonić za nimi musiał jak chłopak na łące, ażeby skupić się i pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

